Nr. 257. Lwów — Wtorek dnia 10 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Andrzeja z A. | Anastazyi m.
Jutro: św. Marcina b. | Zenowia

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 7 — Zachód „ 4 „ 21

Długość dnia g. 9 m. 14 — Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

Z inicyatywy pism półurzędowych znowu poruszono **kwestyę przejazdu cara** przez Prusy bez widzenia się z cesarzem Wilhelmem. Z Berlina wyszło kategoryczne zapewnienie, że stosunki niemiecko-rosyjskie są tak prawidłowe, iż właściwie nie potrzeba było zjazdu monarchów, a oprócz tego car już oddał wizytę, więc nie potrzebował składać drugiej, która byłaby niejako dla Wilhelma II wezwaniem do nowych odwiedzin Rosyi, czego rząd petersburski nie może sobie życzyć teraz, gdy klęska głodowa i towarzyszące jej przykre okoliczności nie pozwalają na żadne uroczystości. Spadek rosyjskich walorów na berlińskiej giełdzie nastąpił też bynajmniej nie dla tego, że nie było spotkania monarchów, lecz w skutek ciężkiego położenia Rosyi pod względem ekonomicznym i finansowym.

Jednocześnie *Pol. Corr.* podała o tej samej sprawie list petersburski, wyjaśniający rzecz tak naturalnemi pobudkami, że bez wahania można przyznać im racyę. Czytamy w tem piśmie: „Tutejsze (t. j. petersburskie) sfery polityczne oczekiwały spotkania aż do ostatniej chwili. Nawet te sfery, które wcale nie żywią sympatyi dla Niemiec, chętnie zgadzały się na spotkanie, bo ono przyczyniłoby się do polepszenia stosunków niemiecko-rosyjskich, co ze względu na ciężkie położenie ekonomiczne Rosyi byłoby dla niej bardzo korzystne. Jednakże spotkanie nie nastąpiło. Według zapewnień sfer rządowych stało się to dla tego, że car jechał w towarzystwie królewskiej pary duńskiej i księżnej Walli; ta okoliczność bardzo utrudniła zjazd; nadto zaś uwzględniono to, że carowa, jako osoba wiekiem i panowaniem starsza od cesarzowej niemieckiej, nie mogła pierwsza złożyć jej wizyty. W końcu i to jeszcze dodać trzeba, że burza opóźniła wyjazd carski z Danii, przez co nie było już czasu na spotkanie“.

Wnet jednak powstało takie rozumowanie: Co do tego, że burza opóźniła wyjazd carski, za czem poszła następnie przyśpieszona podróż, to nie jest to argument, albowiem car nie potrzebował przecież stawać na żaden termin; nie trzeba było odwoływać dyspozycyj, bo ich zawczasu nie wydano, aby nie narazić cara na zamach. Można tedy było przesunąć całą podróż o dzień jeden, tem bardziej, że same rosyjskie sfery przyznają, iż spotkanie byłoby dla caratu pożyteczne.

To rozumowanie zbiega się z następującą paryzką depeszą do kilku półurzędowych pism wiedeńskich i peszteńskich: „Tutejsze koła dyplomatyczne żywo zajmują się wiadomością o mocno zachwianem stanowisku p. Giersa, który z Medyolanu i z Wiesbadenu, coraz usilniej, prosił cara o spotkanie się z cesarzem Wilhelmem, dając racye bardzo gruntowne. Gdy pomimo tego spotkanie nie nastąpiło, p. Giers uznał, że pozostanie na urzędzie byłoby dlań niezmiernie trudne.“

Lecz i tę wiadomość wnet sprostowano w sposób uspokajający. Berliński telegram *Gaz. Kolońskiej* głosi: Otrzymana w tej chwili paryzka depesza nie rozmija się z prawdą, ale całej nie wypowiada. Giers prosił cara o spotkanie się z cesarzem Wilhelmem. Car chętnie się zgodził. Wszystko było ułożone, dwór berliński otrzymał odpowiednie zawiadomienie, termin zjazdu oznaczono na sobotę. W tem burza pomięszała szyki. Car w sobotę po południu zaledwo mógł wyjechać z Fredensborga. Jednakże pomimo tego chciał sam, porzuciwszy rodzinę, wpaść na parę godzin do Berlina i potem dopędzić rodzinę w Wierzbołowie. Ale w tem w Berlinie trafiono na ślad spisku, na jakieś przygotowania do zamachu, i choć jeszcze wszystkich nici nie ujęto i charakteru spisku nie zbadano, jednakże, jak sumienie kazało, zaraz zawiadomiono cara. Oczywiście, o zjeździe już mowy być nie mogło — i p. Giers nie ma powodu uważać swego stanowiska za zachwiane.“

Efektowne doniesienie o jakimś możliwym zamachu pojawiło się po raz pierwszy. Być może, że coś podobnego wykryto, bo w ten sposób można wytłómaczyć owe nadzwyczajne, niebywałe ostrożności, jakie w Prusach przedsięwzięto na całej carskiej drodze, a których nie czyniono, gdy w pierwszych dniach października car z pogrzebu kuzynki wracał przez Berlin do Danii. Całą kolej obsadzono wojskiem, dworce zrewidowano i zamknięto dla publiczności, na drogach przejazdowych postawiono warty. Przepisy wydane wojsku były tak surowe, że gdy jakaś berlinka, płynąca Wisłą, zbliżyła się na 200 kroków do mostu kolejowego pod Gdańskiem i nie zrozumiawszy dawanych jej z brzegu znaków, nie zatrzymała się, to żołnierze zasypali ją gradem kul, z których na szczęście nie trafiła ani jedna.

Tak tedy wszystkie wiadomości, zebrane przez nas w niniejszym artykule, zupełnie usprawiedliwiają to, że spotkania nie było. Pozostaje zapytać, dla czegoż przedtem, mianowicie zaraz po przejeździe cara przez Prusy, obwieszczono z Berlina, że nigdy nawet mowy nie było o zjeździe? I dla czego teraz odrazu się posypały te wszystkie pokojowe wyjaśnienia? I w ogóle dla czego odświeżono tę zapomnianą już sprawę?

Zagadki tej dziś nie można rozwiązać. To jednak widoczna, że chciano rozpędzić wszystkie chmurki, jakieby ktoś mógł wskazać na politycznym horyzoncie. Może chciano przygotować odpowiednią sytuacyę dla mowy medyolańskiej margrabiego Rudini'ego, która — jak depesze głoszą — wykaże nad podziw pokojowy stan Europy. A może — i to jest ważniejsze — chciano z góry zneutralizować wrażenie wiadomości, że rosyjska eskadra uda się na wiosnę do Boulogne, dokąd na jej spotkanie wyjedzie Carnot z całym rządem, mnóstwo dygnitarzy cywilnych i wojskowych, cały kwiat republikańskiego świata, słowem pół Francyi — i będą bale, pochody, illuminacye, bankiety, a nadewszystko mowy pełne patriotycznych wykrzykników, przysiąg i haseł — pełne, — jak mówi Hamlet — słów, słów i słów.

Piszą nam z **Wiednia** d. 7 listopada:

Potwierdzając informacye wasze, muszę zanotować, że w całej Izbie, we wszystkich grupach jest usposobienie mniej lub więcej kwaśne i nerwy podrażnione, tak, że posłowie w ogóle unikają nawet rozmowy o położeniu i o ważniejszych sprawach, gdyż każda rozmowa się zaognia i mimowolnie rozdrażnienie wzmaga. Wszystkie grupy zrobiły już to spostrzeżenie, że im dłużej trwa parlamentarne prowizoryum, tem trudniejszem staje się stanowisko posłów w obec wyborców, tem trudniejszem staje się porozumiewanie grup między sobą, tem niejaśniejszem staje się stanowisko każdej grupy w obec rządu. Szczególniej po lewicy zaczyna brać górę niezadowolnienie. Świeża enuncyacya z tego obozu powiada: „...Lewica nie chce zgoła eksploatować swoich głosowań w taki sposób, aby były one rodzajem zaliczki danej hr. Taaffemu za teki ministeryalne, lub posady namiestnicze, lecz nie może ona dopuścić do tego, żeby swoją dobrze zasłużoną popularność u Niemców w Austryi utraciła, w skutek tego, że oddaje się na usługi rządu, a w zamian od rządu nic uzyskać nie może...“

To usposobienie najsilniejszej grupy, oraz wzrost trudności w Czechach, dwa te fakta główne obok innych mniej głośnych, ale rzeczywistych, każą oczekiwać, że w niedługiem czasie coś się zmieni, coś się stanie w kierunku konsolidacyi stosunków.

Według informacyj dyplomatycznych, porozumienie francusko-rosyjskie, lubo nie zostało ujęte w formalny traktat, jednak znalazło pozytywny wyraz co do dwóch kwestyj. Mianowicie zobowiązała się popierać Rosya wszelkie kroki Francyi czynione w Londynie względem **ewakuacyi Egiptu**; Francya zaś zobowiązała się popierać najusilniej Rosyę w chwili, gdy ona uzna za właściwe postawić znowu na porządku dziennym **sprawę bułgarską**.

Rząd francuski ma przedłożyć mocarstwom propozycye ewakuacyi Egiptu i ogłoszenia **neutralności** tego kraju z zachowaniem zwierzchnictwa sułtana. Co do **Bułgaryi** ma Rosya zażądać usunięcia ks. Ferdynanda i zwołania wielkiego sobrania do Tirnowy dla wyboru księcia. Ponieważ zaś Bułgarzy dobrowolnie rozkazu Europy nie usłuchają, więc jedno z wielkich państw miałoby zająć prowizorycznie Bułgaryę, aż do ustanowienia legalnego uznanego porządku. Najpierw ma być poruszoną sprawa egipska, następnie bułgarska, lecz terminu Rosya nie oznaczyła. Oto program przyszłych zawikłań.

Korespondencye.

Budapeszt 5 października.

Nominacya skromnego opata klasztoru Benedyktynów w Martinsbergu, księdza Klaudyusza Vaszary'ego księciem prymasem Węgier, wywołała powszechne zdumienie. Od pół roku przeszło robiono najrozmaitsze kombinacye co do obsadzenia stolicy prymasowskiej, wszelako ks. Vaszary'ego w żadnej z tych kombinacyi nie było. Zazwyczaj powołują na tę najwyższą godność kościelną w Węgrzech jednego z najstarszych książąt kościoła, których jest w Węgrzech ośmnastu, to jest trzech arcybiskupów i piętnastu biskupów; w ich gronie szukano i teraz kandydatów: skądże naraz się stało, że cichego zakonnika wyniesiono na stanowisko pierwsze po królu? Zdumienie wzmaga jeszcze ta okoliczność, że wiedziano bardzo dobrze o tem, iż rząd węgierski całkiem innego prałata chciał mieć prymasem. Od pierwszej chwili bowiem, gdy sprawa obsadzenia stolicy ostrzyhomskiej stała się aktualną, popierały wszystkie pisma, w bardzo bliskiej styczności z rządem będące, kandydaturę ks. Samassy arcybiskupa z Erlau, kapłana, który jest najwybitniejszym przedstawicielem liberalnego kierunku w łonie duchowieństwa węgierskiego. Z tego powodu interpelowano nawet ministra wyznań, dlaczego ks. Samassa nie został prymasem. Minister odpowiedział oczywiście wymijająco, mianowicie, że rząd miał tylko jednego kandydata, to jest tego, którego Najj. Pan zamianował, a wszystko, co się działo przed zamianowaniem ks. Vaszary'ego było tylko kombinacyą i rząd nie może się wdawać w rozbiór kwestyi dlaczego stało się tak a nie inaczej. Naturalnie nie mógł minister mówić inaczej i trudno mu było przyznać się do tego, iż nie mógł przeprzeć swego kandydata, a jednak nie ulega kwestyi, iż tak jest. Arcybiskup Samassa nie mógł uzyskać aprobaty kuryi rzymskiej, gdyż w kwestyi prowadzenia metryk za nadto uległym był rządowi, nie mógł jej także uzyskać kandydat stronnictwa Tiszy, biskup preszburski ks. Schlauch, o którym mówiąc ma jeszcze więcej liberalne poglądy od ks. Samassy, a inni biskupi węgierscy są za nadto gorliwymi zwolennikami polityki zmarłego prymasa kardynała Simora, który wszelkim zarządzeniom ministra oświaty Csaky'ego ukrócającym autonomią kościoła, nieugięty opór stawił aby rząd na ich nominacyę przystał. Dla tego więc wybrano na najwyższą godność kapłana, który polityką dotychczasową wcale się nie zajmował, t. j. księdza Vaszary'ego. Nowy prymas węgierski ma obecnie lat 59. Urodził się w r. 1832 w Kesztedy jak syn ubogiego kuśnierza, obarczonego liczną rodziną. W dzieciństwie swem był tak wątłego zdrowia, że nie wróżono mu długiego życia. Przepowiednie te nie sprawdziły się, dziecina wychowała się i w ośmnastym roku życia wstąpił Klaudyusz Vaszary do zakonu OO. Benedyktynów, gdzie po czterech latach otrzymał święcenie kapłańskie. Zamiłowany w naukach rychło został profesorem w gimnazyum benedyktyńskiem w Komornie i był nim przez lat 15. Kilka lat był jeszcze profesorem w gimnazyach w Papa i w Ostrzyhomiu, a w r. 1869 został dyrektorem gimnazyum w Raab i przeorem tamtejszego klasztoru Benedyktynów. Wykładał historyę, napisał kilka dzieł, mających wielką wartość naukową. Po śmierci ks. Chryzostoma Kruessa wybrano go opatem klasztoru Benedyktynów w Martinsbergu i przełożonym wszystkich klasztorów benedyktyńskich w Węgrzech. Na tem stanowisku starał się zakładać nowe szkoły klasztorne, ulepszać już istniejące, tudzież udoskonalią administracyę majątku zakonnego i w tej mierze położył wielkie zasługi. Biedni i opuszczeni znachodzili w nim zawsze tkliwego opiekuna. Jako młody kapłan w r. 1855 podczas grasującej w Węgrzech zarazy, z narażeniem własnego życia pielęgnował chorych w swem rodzinnem mieście. Od polityki trzymał się z dala i chociaż na mocy stanowiska swego jako arcyopat wszystkich klasztorów benedyktyńskich w Węgrzech miał głos wirylny w izbie magnatów, mimo to na posiedzenia tej izby prawie nigdy nie przychodził. Dziś wybór Najj. Pana i Ojca świętego postawił go na straży interesów kościoła katolickiego w Węgrzech i niejednokrotnie będzie musiał on wkroczyć w dziedzinę polityki, której dotychczas tak skrzętnie unikał. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał że usiłowania rządu węgierskiego do zniwelowania wszystkich wyznań i okrojenia autonomii kościelnej znajdą w nowym prymasie poplecznika. W wątłem ciele ks. Vaszary'ego tkwi jak najszlachetniejsza dusza i żelazna energia. Znają go z tego bracia zakonni św. Benedykta. Sam fakt zresztą, że kurya rzymska zgodziła się na nominacyę dowodzi, iż pokłada w nim ufność i przekonaną jest, że potrafi bronić praw Kościoła. Pozycya rządu węgierskiego o tyle tylko jest uratowaną, iż prymasem nie został kapłan, który już przeszłością swą złożył dowód, iż potępia jego politykę kościelną i na każdym kroku przeciw niej występować będzie. Ks. Vaszary nie był dotychczas w położeniu zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w obec rządu, w kwestyi prowadzenia metryk nie mógł zabierać głosu, gdyż Benedyktyni nie prowadzą urzędów metrykalnych, jednakże ci, którzy go znają bardzo dobrze i długie lata, zapewniają, że gdyby był przyszedł w położenie oświadczyć się w tej sprawie, wówczas bez namysłu byłby stanął po stronie kardynała Simora a przeciw rządowi.

Sprawy krajowe.

(*Nadzór nad Wydziałami powiatowemi i gminami*).

Wykonywując postanowienia ustaw krajowych, tudzież idąc za wskazówkami, zawartemi w sprawozdaniu komisyi lustracyjnej za rok 1889, które przez Sejm przyjęte zostało, postępował Wydział krajowy na drodze systematycznych lustracyj według wytkniętego planu, o ile mu jego siły starczyły.

W ten sposób działając przeprowadził w okresie od ostatniego sprawozdania lustracyę Wydziałów powiatowych: w Staremmieście, Grybowie, Nowym Sączu, Buczaczu, Dolinie, Jaworowie, Gródku, Limanowej, Wieliczce, Dobromilu, Kałuszu, Tarnobrzegu, Białej, Wadowicach, Stryju, Samborze, Drohobyczu, Żydaczowie, Myślenicach, Tłumaczu, Husiatynie, Łańcucie i Rawie.

Razem wziąwszy, przeprowadził dotychczas Wydział krajowy lustracyę 40 Wydziałów powiatowych, pozostaje do przelustrowania 35 Wydziałów. Dodajemy, że prezesowie Rad powiatowych ubiegają się osobiście o pierwszeństwo w przeprowadzaniu fachowych badań.

Po ukończeniu wszystkich lustracyj złoży Wydział krajowy Sejmowi obszerne sprawozdanie o ogólnych wynikach.

Wynik lustracyj jest dotychczas w ogólności zadawalniający, a szczególniejsze uznanie Wydział krajowy wyraził Wydziałom powiatowym w Krakowie, Samborze, Żydaczowie i Grybowie za wzorowe porządki kancelaryjne. Sprawdzono jednak i nieporządki, a nawet i nadużycia, jakich się funkcyonaryusze dopuszczali, a co tylko przy ściślejszej, fachowej rewizyi na jaw wyjść mogło. W kilku miejscach przyczyniła się lustracya do wydobycia znaczniejszych kapitałów, któreby były bez lustracyi i następnej likwidacyi niechybnie przepadły.

Jednak nawet w wypadkach nieporządków i nadużyć, niepotrzebował Wydział krajowy czynić energiczniejszych zarządzeń, albowiem Wydziały powiatowe, dowiedziawszy się o nieporządkach wystąpiły same z należytą energią i starały się same wszelkimi sposobami złe usunąć.

W ogólności rachunkowość i kasowość Wydziałów powiatowych ma jeszcze zawsze pewne wadliwości i wymaga ustawicznej ingerencyi Wydziału krajowego. Objaw ten jest bardzo łatwy do wytłumaczenia.

W roku 1866, gdy Reprezentacye powiatowe w życie weszły, nie posiadał ani jeden Wydział powiatowy fachowego kasyera i kontrolora, względnie urzędnika rachunkowego a i obecnie utrzymuje zaledwie kilka Wydziałów powiatowych specyalnych fachowych funkcyonaryuszy a to z powodu koniecznej oszczędności i braku funduszów na cele zarządu administracyjnego w ściślem znaczeniu.

Radzono sobie przeto jak umiano i urządzano rachunkowość i kasowość według stosunków lokalnych, wyszukując osobistości zaufania godne, któreby sprawami kasowemi Rady powiatowej zajmować się mogły i chciały. Następstwem tego akomodowania się do stosunków miejscowych było, że rachunkowość i kasowość Rad powiatowych była niemal w każdym powiecie inaczej urządzoną. Tymczasem fundusze, stojące pod zarządem Wydziałów powiatowych, wzrastały z każdym rokiem. Do tego przybył zarząd znacznymi funduszami ubogich i funduszami dróg gminnych. Manipulacya rachunkowa i kasowa, sporządzanie rocznych zamknięć rachunkowych stały się trudniejsze, odpowiedzialność większa, a w następstwie stanu rzeczy zaczęli prezesowie Rad powiatowych i Wydziały powiatowe szukać fachowej pomocy Wydziału krajowego i domagać się lustracyi, przy której wszystkie wadliwości w organizacyi kasowości, jeżeli takowe istnieją, na jaw wyjść muszą. Otóż jednym z głównych zadań Wydziału krajowego jest odpowiednie zreformowanie i ulepszenie rachunkowości i kasowości Rad powiatowych, a tem samem zabezpieczenie funduszów stojących pod zarządem Wydziałów powiatowych.

Podnieść należy, że fundusze ubogich, odkąd przeszły w zarząd Wydziałów powiatowych, wzrastają w przeważnej części powiatów bardzo szybko i po kilku latach będzie mogła znaczna liczba Wydziałów powiatowych pomyśleć już o utworzeniu instytucyi humanitarnych dla ubogich, których brak czuć się daje.

Obok uporządkowania rachunkowości i kasowości mają lustracye jeszcze jedno ważne zadanie. Życie autonomiczne powiatów popłynęło, jak to z natury rzeczy wynika, dość odmiennemi korytami, według stosunków miejscowych, a nawet i zamiłowania osób stojących u steru.

W jednym powiecie kultywowano więcej budowę, naprawę i utrzymanie dróg, w drugim przywiązywano więcej wagi do urządzenia skutecznego nadzoru nad gospodarstwem gmin, nad zakładowemi funduszami gmin, kasami gminnemi, użytkowaniem pastwisk w innych znowu skupiano wszystkie siły na utworzenie instytucyi finansowych kas oszczędności, kas pożyczkowych, instytucyi humanitarnych, szpitali, na podniesienie oświaty ludowej, tworzenie stypendyów dla uczniów szkół fachowych i t. d.

Otóż Wydział krajowy mając dokładny obraz działalności poszczególnych Rad powiatowych stara się o wprowadzenie pewnej jednolitości, oczywiście z uwzględnieniem stosunków w akcyi Reprezentacyi powiatowych, stara się pobudzić Wydziały powiatowe do rozwinięcia akcyi w zaniedbanych kierunkach. Szczególniejszą uwagę zwraca Wydział krajowy na wykonywanie nadzoru nad gminami a to z obowiązku ustawami nań nałożonego i udziela Wydziałom powiatowym fachowej pomocy w tym kierunku, o ile jego siły starczą, na koszt powiatów i gmin.

Działając w tym kierunku odrzucił Wydział krajowy Wydziałowi powiatowemu w Zbarażu fachowej pomocy celem przeprowadzenia systematycznej lustracyi wszystkich gmin powiatu, tak samo Wydziałowi powiatowemu w Wieliczce dla przeprowadzenia lustracyi w znacznej ilości gmin, Wydziałowi powiatowemu w Buczaczu dla przeprowadzenia lustracyi wszystkich miasteczek powiatu i t. d. Nadto przeprowadzał Wydział krajowy z własnej inicyatywy dochodzenia, gdzie tego potrzeba się okazała.

W skutek dochodzenia przeprowadzonego w gminie Oleksińcach powiatu borszczowskiego zo-

---

7)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Punktualnie z uderzeniem dziewiątej, stary Wiktor ruszał z kluczem ku bramie, mrucząc po drodze, swoim zwyczajem:

— O! o! o!... Co to tego znów się nazbierało... Wszystkiego zabraknie z czasem na świecie, a tej biedoty chyba już nigdy!

Niektórzy z przybywających pozdrawiali staruszka, tytułując go „panem“ — inni, mrukliwsi, wciskali się tylko za poprzednimi i obsiadali stopnie tarasu, wyczekując cierpliwie swojej kolei. Nikt też nie wyszedł, nie zwróciwszy się do starego sługi z jakiemś dziękczynieniem, skierowanem właściwie ku doktorowi.

— Niech mu Bóg da szczęście! — mówiła staruszka, chwaląc się przed Wiktorem — znowum dostała kartkę do apteki, na bezpłatne lekarstwo! A nie byłabym już miała dziś za co kupić!

Z uderzeniem dziesiątej, godzina przyjęć dla biedaków była skończona i doktor wyruszał na miasto, do bogatszych lub do tych, co sami przyjść już tutaj nie mogli.

Pamiętam też, że pewnego ranka wrócił z przed bramy z jakimś biedakiem, który się spóźnił i którego już Wiktor od wrót z niczem odprawił.

A kiedy stary sługa począł narzekać, że doktor przyucza mu ludzi do nieporządku, uśmiechnął się tylko, mówiąc:

— On tu szedł z drugiego końca miasta, a ja nie miałbym się wrócić dla niego kilka kroków. Pomyślno tylko, mój stary!

I stary widocznie począł nad tem myśleć, bo nic się już na to nie odezwał.

XX.

I oto dni poczęły mi znów upływać w spokoju i szczęściu. Zdawało mi się też, że jednego i drugiego nic już niezdolnem było zamącić.

Wprawdzie wojna między Jacentową a Wiktorem wznawiała się przy lada okazyi, ale ona umiała sobie zawsze dać radę ze starym dziwakiem. Pokonywała go, jak to wkrótce dostrzegłem, to dobrocią, to złością. Bywały dnie, że dogadzała mu we wszystkiem, chowając dlań przysmaki z obiadu, a zwłaszcza robiąc mu po parę razy na dzień herbatę, którą bardzo lubił; to znów, uniosłszy się gniewem, nie zważała wcale na niego — i stary, markotny, musiał wówczas kapitulować.

Jedyną chmurką na tem pogodnem niebie było dla mnie to, że coraz mniej poczynałem rozumieć mego zacnego opiekuna. Codzień, rankiem, jeźli przypadkiem zaspałem i pierwszy nie pobiegłem doń ze zwykłem pozdrowieniem, zjawiał się w moim pokoiku, pytając:

— No, zuchu, jakże się tam spało?

Odpowiadałem wtedy, zwłaszcza w pierwszych dniach, całym potokiem wyrazów: że mi tu bardzo dobrze, że lepiej nie będzie mi już nigdzie, żem szczęśliwy, że nie umiałbym już wyobrazić sobie innego życia.

— Ach, ja już nawet zaczynam zapominać o mamie! — dodałem ze smutkiem pewnego razu.

On wówczas pochwycił moją rękę i serdecznie ją uścisnął.

Ale też było to wszystko, cośmy zazwyczaj przez dzień cały z sobą zamieniali. Ranek bowiem, jak już wspomniałem, wypełniały mu przyjęcia biedaków. Potem wychodził na miasto, a wróciwszy siadał za biurkiem, zajęty pisaniem lub wymykał się z książką jaką do ogrodu — zawsze jednaki, milczący, poważny. Nawet obiad przechodził zazwyczaj wśród uroczystej ciszy, chyba że właśnie Wiktor i Jacentowa wszczęli z sobą sprzeczkę i pomrukiwali wzajemnie na siebie.

Na mnie spoglądał zawsze z uwagą, a nawet z pewną czułością, ale rzadko z czem do mnie się odzywał, a to milczenie jego nie mogło mię doń oswoić. Coś tego człowieka trawiło, czegoś mu nie dostawało, coby to jednak było, napróżnom silił się odgadnąć.

Zauważyłem tylko, że w chwilach, gdy większy niż zwykle smutek opanowywał mego opiekuna, Wiktor chodził wówczas za nim krok w krok i ciągle coś mruczał, choć prawie nigdy nie odbierał żadnej odpowiedzi.

Pewnego wieczora, w drugim tygodniu naszej gościny, przebiegali obaj około altanki, w której z jakąś książką siedziałem i wtedy to mimowoli dosłyszałem, jak Wiktor się odezwał:

— Mówił pan, że z tym chłopcem będzie panu lepiej, a ja widzę, że gorzej i tyle!

I tym razem nie było żadnej odpowiedzi. Doktor przyspieszał tylko kroku, a Wiktor podreptał za nim w milczeniu, zbierając spadłe jabłka po drodze i ciężko wzdychając.

XXI.

Piękności ogrodu i moje nad nim zachwyty i ta swoboda, jakiej mogłem używać tu pełną piersią — wszystko to zbladło dla mnie w jednej chwili. „Gorzej mu ze mną“ — te słowa utkwiły w mej głowie i żal jakiś ścisnął mi serce.

Począłem przypuszczać, że opieka, jakiej doktor podjął się nademną, cięży mu już trochę, że ja i Jacentowa popsuliśmy istotnie tryb jego życia, że wreszcie żałuje już tego, co dla nas uczynił.

W pierwszej chwili chciałem z tem zwierzyć się naszej starej, ale zbyt dobrze ją znałem, abym nie wiedział, iż wywołać to mogło ogromną burzę. Jacentowa, która zachwycała się dotąd nowem gospodarstwem i nie chciała nic wiedzieć, co się po za kuchnią działo, uczepiłaby się niewątpliwie tej myśli, a przy swej hardości pobiegłaby z pewnością wprost do doktora z odpowiedniem zapytaniem.

Postanowiłem więc milczeć i wkrótce przekonałem się, że podejrzenia moje błędne miały podstawy.

Och, ale może wolałbym był to pierwsze przypuszczenie!...

On mnie kochał i nie miał do mnie żalu i chciał mi nieba przychylić, ale sam był bardzo nieszczęśliwy!

XXII.

Nie zapomnę nigdy dnia, w którym zrobiłem to straszne odkrycie.

Ach, dziś jeszcze doświadczam tego uczucia, jakby ciężar jakiś wielki spadł z moich piersi, ale jednocześnie spoczął na moim mózgu i na mojej duszy.

Gdy bowiem po upływie wakacyi stanąłem znów w naszej szkółce, wiedziano tam już o moim losie i pierwszy Felek burmistrza zagadnął mnie zaraz:

— To ty mieszkasz u tego doktora, co to książki pisze?

Zaledwie miałem czas odezwać się z czemkolwiek, już podchwycił drugi z kolegów:

— I co to do kościoła nie chodzi?

Po całem gronie przebiegło też wielkie „aaa!“ na znak podziwu i zgrozy zarazem.

— To nieprawda! — począłem się bronić. — On taki dobry!

— Ale, co ty tam wiesz! — odpowiedziano mi chórem.

Byłem pobity. Oni istotnie wiedzieli więcej odemnie.

Nie śmiałem oczu podnieść, zdawało mi się bowiem, że wszyscy patrzą tylko na mnie i odsuwają się odemnie.

A nie dość tego było. Nakoniec bowiem i ksiądz katecheta, po ukończeniu lekcyi, zatrzymał mię w korytarzu, pytając także:

— To teraz doktor się tobą opiekuje?

— Tak! — odparłem.

— I dobrze ci tam, moje dziecko!

— O! jak dobrze! — zawołałem z zachwytem.

Ksiądz pomyślał chwilkę.

— A pacierza nie zabraniają ci mówić? — zapytał znowu.

Byłem już prawie pewny tego zapytania, a jednak zmięszało mię tak, żem głosu na razie nie mógł wydobyć.

— Nie! — odparłem wreszcie — Nikt mi tego nie zabrania!

— No, to chwała Bogu! — mówił ksiądz dalej. — Zawsze jednak pilnuj dziecko swej duszy... Bo widzisz, ten twój opiekun, to nieszczęśliwy człowiek!

(Ciąg dalszy nastąpi).

stał złożony z urzędu naczelnik tej gminy i tegoż zastępca.

W skutek wyniku dochodzenia przeprowadzonego przez Wydział krajowy w gminie Świątniki powiatu Wielickiego, została tamtejsza Rada gminna rozwiązaną i ustanowiony komisarz rządowy w osobie asystenta konceptowego Wydziału kraj. p. Kwiatkowskiego.

Dochodzenia przeprowadzone w gminie miasta Wadowic, wykazały, że kasyer tamtejszej gminy dopuścił się defraudacyi i wyrządził gminie szkodę na przeszło 4000 zł. Winny nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, ponieważ odebrał sobie życie.

W skutek dochodzenia przeprowadzonego przez Wydział krajowy w gminie miasta Kalwaryi, złożony został z urzędu naczelnik tejże gminy.

W skutek lustracyi przeprowadzonej przez Wydział krajowy w Myślenicach, została tamtejsza Rada gminna rozwiązana i ustanowiony komisarz rządowy.

Akty dochodzeń w Bestwince, powiatu bialskiego i w Kopyczyńcach, powiatu husiatyńskiego, odstąpiono dotyczącym c. k. Prokuratoryom państwa.

W innych wypadkach lustracyi wydano szczegółowe administracyjne zarządzenia.

GRAN CHACO
(przyszłe kolonie żydowskie).

O wielkich projektach barona Hirsza, o kolosalnych sumach, jakie bogacz ten na rzecz kolonizacyi żydów wydać zamierza, a po części już wydaje, mówi się i pisze bardzo wiele i nietylko żydzi i narody wśród których żydzi mieszkają, ale w ogóle cały świat cywilizowany zajmuje się tą sprawą, jako faktem niezmiernie doniosłym i w dziejach ludzkości jeszcze niepraktykowanym. Mojżesz prowadził za sobą naród żydowski mocą proroczą, w imieniu Bożem pociągnął tłumy siłą wiary; wielcy bohaterowie dziejów porywali masy siłą ilości złej czy dobrej, mniejsza o to; bywały masowe wędrówki ludów, które torowały sobie drogę mieczem i ogniem; — baron Hirsz chce poruszyć masy za pomocą pieniędzy. Inne czasy, inne pieśni — powiada poeta — wędrówkę narodu urządzi towarzystwo akcyjne, dźwignią i siłą całego ruchu będą miliony.

Dalecy jesteśmy od wyszydzania tego przedsięwzięcia; zaznaczamy tylko fakt, że dano nam jest zobaczyć to, czego jeszcze historya nie widziała, to jest wędrówkę narodów jako przedsiębiorstwo akcyjne.

Program tej wędrówki rysuje się już dość wyraźnie, można powiedzieć, że zaczyna się akt pierwszy. Dwa preludya: to jest misyę p. White, w celu przypatrzenia się żydom zamieszkałym w krajach pozostałych pod panowaniem rosyjskiem, tudzież osobiste wynurzania barona Hirsza co do emigracyi i zapatrywania się jego znamy. Czytelnicy *Przeglądu* i o pierwszej i o drugich mieli obszerne w swoim czasie relacye. Wiadomo im również o utworzeniu towarzystwa akcyjnego, w którym udział Hirsza wynosi $^{9}/_{10}$, a innych wielkich potentatów pieniężnych zaledwie $^{1}/_{10}$.

Wiemy też, że Hirsz ma zamiar rozrzucić swoich współwyznawców grupami na niezaludnionych, a przynajmniej na nieprzeludnionych jeszcze ziemiach Afryki i Ameryki Południowej. Otóż dla pierwszej grupy żydów jest już miejsce.

Upatrzono i nabyto terytoryum, mające tysiące mil kwadratowych przestrzeni, w Argentynie, w prowincyi Chacu; przestrzeń tę sprzedał rząd rzeczypospolitej argentyńskiej niezmiernie tanio (po 1,000 pezos za milę kwadratową) i zezwolił, aby jej użyto na cele kolonizacyi. Terytoryum to ogromne, w Europie na przestrzeniach tego rozmiaru po kilka milionów ludzi się mieści. W Gran Chacu więc będą pierwsze kolonie dla naszych żydów. Znajdą oni tam dużo ziemi, dużo wody, dużo przyrodzonych bogactw, wcale niezły klimat, a bardzo niewielu ludzi. Zdaje się, że ta ostatnia okoliczność w połączeniu z prawami rzeczypospolitej argentyńskiej, zostawiającemi emigrantom najszerszą swobodę co do samorządu, stanowczo wpłynęła na wybór.

Argentyna położona jest w Ameryce Południowej, cała jej przestrzeń ma 2.142.000 kilometrów kwadratowych, a ludności około 4.000.000, w tem czwartą część stanowią emigranci. Dzieli się ona na 14 stanów i trzy terytorya. (Gran Chaco liczy się jako terytoryum). Stolicą rzeczypospolitej jest miasto Buenos Ayres, założone zaledwo pięćdziesiąt lat temu, a liczące już dzisiaj z górą pół miliona mieszkańców, w większej połowie europejczyków. Buenos Ayres leży nad wspaniałą rzeką La Plata.

Terytoryum Gran Chaco otoczone jest prawie ze wszystkich stron górami, zaludnione bardzo mało. Temperatura największa podczas lata nie przenosi 37° Cel., zimową zaś porą termometr nie spada niżej niż do 7° pod zerem. Grunt jest niezmiernie żyzny, przerznięty przez dwie rzeki: Rio Vermeyo i Rio Soloda, są tam bardzo bogate pastwiska dla bydła i lasy zawierające w sobie wielką obfitość materyału budowlanego. Ujemną stronę tego żyznego kraju stanowią dzikie zwierzęta, a zwłaszcza krwiożercze jaguary. Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób tępić je będą niezbyt odważni z natury nasi żydkowie.

Rząd Rzeczypospolitej Argentyńskiej, który przyszłość tego kraju widzi jedynie w szybkiem zwiększeniu ludności przez imigracyę, wydał prawo zapewniające przybyszom znaczne ułatwienia w nabywaniu gruntów. Jeden nabywca nie może kupić mniej nad 25, ani więcej nad 400 hektarów ziemi; koloniści, sprowadzeni przez Hirsza, będą się musieli również do tego prawa stosować. Cena gruntu na terytoryum Gran-Chaco ustanowiona jest na 9 marek za hektar. Bajecznie tanio. Wypłata rozłożona jest na lat cztery, położono wszakże za warunek, że w przeciągu pierwszych lat trzech od daty nabycia gruntu, kolonista obowiązany jest przynajmniej piątą część kupionej przestrzeni uprawić. Jeżeli nabywca nie wypłaca rządowi umówionego za grunt szacunku, w takim razie kolonia wystawiona zostaje na sprzedaż przez licytacyę.

Co do urządzenia się pod względem religijnym i społecznym, pozostawiona jest kolonistom najzupełniejsza swoboda. Kongres ani prezydent nie mięsza się w te sprawy.

Żydzi w Gran-Chaco będą mogli mieć swoje synagogi, zachowywać obyczaje i przepisy religijne, urządzić sobie własny zarząd, sądownictwo, oświatę, słowem całą organizacyę. Będzie to więc rodzaj państwa żydowskiego wyłącznie, gdyż garstka autochtonów rasy indyjskiej nie będzie miała żadnego znaczenia i z czasem zniknie zupełnie w powodzi nowych przybyszów.

Zdaje nam się, że przyszłość Gran-Chaco powinnaby się uśmiechać szczególniej partyi żydów „narodowców", samobytników wyznania mojżeszowego, partyi dziś licznej, szczególniej wśród żydów litewskich. Ci nawet zawsze uważali się, to jest uważali żydów za naród odrębny, w życiu domowem usiłowali zaprowadzać język hebrajski, a w najgorszym razie żargon. Podobno i u nas w Galicyi są żydzi, którzy marzą o odrębności żydowskiej. Dla czegoż nie? sposobność się trafia, spełnią swoje pragnienia.

Rozwój pierwszej kolonii żydowskiej, już poniekąd na miarę państwa zakrojonej, będzie niezmiernie ciekawy pod wieloma względami. Da on odpowiedź na pytanie, czy naród ten potrafi do pewnego stopnia samodzielnie istnieć, czy żydzi, od tylu wieków przyzwyczajeni żyć „z kogo", potrafią utrzymać się „z czego", czy handlarz, spekulant, faktor, lichwiarz, pogodzi się z ciężką pracą rolnika, czy dźwignie ciężar pługa, czy potrafi giąć grzbiet n a d pługiem — ten grzbiet, który dotychczas tylko p r z e d złotem zginał? Czy na stanowisku wyższego administratora, sędziego, stróża prawa, zdoła nie zamienić kodeksu na artykuł wolnego handlu i czy nie będzie frymarczył sprawiedliwością jak pieprzem albo śledziami? czy nie rzuci się ta cała masa do spekulacyi, pozostawiwszy żyzne pola odłogiem lub sprowadziwszy na nie z daleka parobków — czy nie zarzuci sideł i wędek emigracyjnych na naszego chłopa, tego nieoszacowanego woła, chodzącego wytrwale i długo w jarzmie żydowskiem?

Istotnie, rozwój przyszłych kolonij żydowskich, powstających od razu, opartych na akcyach, złożonych z ludności w części zasklepionej w starożytnej nauce talmudu, w części wyspecyalizowanej wyłącznie w zawodzie pośredników i handlarzy, będzie niezmiernie ciekawy. Co do nas, życzymy, aby się eksperyment udał, aby nowe państwo (niektórzy zapaleńcy wynaleźli już dla niego nazwę: „Hirszmania") rozwinęło się jak najpomyślniej.

Kronika.

Lwów 9 listopada

Dar. Gminie Chaszczowanie, w powiecie stryjskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Konkursa. Zwierzchność gminna m. Skałata rozpisała z terminem do końca listopada konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 150 złr.

Zmiana własności. Dobra Ożomla, w powiecie jaworowskim, kupił od dra Stępińskiego książę Julian Puzyna, właściciel Narolszczyzny, Nagórzan i Rogozna. Poprzedni właściciel Ożomli nie chciał dóbr swych oddać w ręce żydowskie, pomimo, że ci mu więcej od ks. Puzyny ofiarowali.

Poświęcenie nowego gmachu sądowego w Jarosławiu, odbyło się we czwartek d. 5 bm.

Slub. W sobotę dnia 14 bm. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, ślub panny Jadwigi Sołtyńskiej, córki Augusta i Berty Sołtyńskich z p. dr. Stanisławem Tabaczyńskim.

Studyum rolnicze na Uniwersytecie Jagiell. Przez środę i czwartek ubiegłego tygodnia bawił w Krakowie radzca rządowy Hecke, profesor akademii rolniczej w Wiedniu, wydelegowany umyślnie przez ministerstwo oświaty do Krakowa, celem porozumienia się z dziekanatem wydziału filozoficznego i z fachowymi profesorami studyum rolniczego co do pewnych niezałatwionych jeszcze kwestyj tegoż studyum, jakoteż uposażenia i urządzenia nowo kreowanych pracowni, muzeów, biblioteki i pola doświadczalnego. Z narad, przeprowadzonych z p. radzcą Heckem, obiecuje sobie wydział filozoficzny niemałe korzyści dla studyum rolniczego, zwłaszcza, że p. Hecke nie tylko jest powagą w swym fachu i okiem prawdziwego znawcy spoglądał na instytuty oddziału rolniczego, ale co więcej, że okazał się jak najżyczliwiej usposobionym dla rozwoju tegoż oddziału naszej wszechnicy. W naradach tych, odbytych pod przewodnictwem rektora ks. prałata Chotkowskiego, brał także żywy udział p. delegat Kuczkowski i p. nadinżynier Saro.

† **Hermancya z hr. Tyzenhauzów hr. Uruska,** zmarła w Pizie dnia 7 listopada br. Śp. hr. Uruska była ostatnią latoroślą tej gałęzi domu Tyzenhauzów, która w chwili odpadnięcia Inflant od Polski, przeniosła się na Litwę i do końca wierną Rzeczypospolitej pozostała.

Zmarła była córką Rudolfa Tyzenhauza, pułkownika wojsk Napoleońskich i Genowefy Puzłowskiej; bratem zaś jej pradziada Michała, starosty Posolskiego, był znany nasz ekonomista podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz.

Rozstrzygnięcie konkursu. Utworzony przez króla tenorów, p. Mierzwińskiego, konkurs na posąg Moniuszki, mający się postawić w *foyer* wielkiego teatru w Warszawie, został we czwartek rozstrzygnięty. Na konkurs przysłano trzy modele z Warszawy i jeden ze Lwowa. Pierwszeństwo przyznano większością głosów modelowi pod godłem: „Lira". Po otworzeniu koperty odczytano nazwisko p. Hipolita Marczewskiego, rzeźbiarza warszawskiego.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków Klubu szermierzy odbędzie się w sobotę dnia 14 listopada w sali III Uniwersytetu o godz. 6 wieczorem.

Krajowa Rada zdrowia uchwaliła na posiedzeniu dnia 5 i 6 b. m. przy współdziałaniu aptekarzy pp.: Jakóba Piepesa ze Lwowa i Fortunata Gralewskiego z Krakowa, jako reprezentantów obydwu gremiów krajowych, statut dla gremiów aptekarskich, przekazując ostateczne stylistyczne ułożenie jego WP. protomedykowi dr Merunowiczowi i aptekarzowi p. Piepesowi.

Sąd doraźny. Z Kilonii donoszą nam, iż tam przedwczoraj na mocy wyroku sądu doraźnego, rozstrzelano pewnego żołnierza marynarki, który znieważył czynnie swego oficera.

Moltke w pamiętnikach swoich — list z Wiednia 15 października 1835 — opisując miasto, wały, najazd Turków itd., kończy temi słowy: „Jeźdźcy Sobieskiego rozstrzygnęli wtedy o losie świata".

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 3 listopada b. r. odbyło się pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza posiedzenie Zarządu, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie na październik.

Przychód w październiku wraz z Saldem za wrzesień 5568 złr. 43 cnt. Wydatki 3752 złr. 98 ct. Saldo na listopad w gotówce 1815 złr. 45 cnt.

Chorych zgłosiło się 626, z tych wyzdrowiało 230, umarło 8, odesłano do szpitala 37, pozostało w leczeniu 35.

Z powodu panującej influenzyi stan chorych znacznie się zwiększył, a z tem i praca lekarzy kasowych. — Stan liczebny członków kasy 11 045 — między tymi 5231 przejściowych.

Zadziwiającem jest, że stan członków stałych nie zwiększa się, pomimo, że Zarząd czynił najusilniejsze starania, by wszyscy ubezpieczeniu podlegający, zgłaszali się.

Przyczyna złego leży tak w nieświadomości ustaw, jak też pobłażliwym traktowaniu przez władzę polityczną tych, którzy robotników nie zgłaszają.

Z zaległości z r. 1890 przeszło 17 tysięcy wynoszących, ściągnięto połowę bądź w drodze egzekucyjnej, bądź przez własnego poborcę.

Po załatwieniu sprawozdania i kilku spraw bieżących, przyjęto do wiadomości, iż z dniem 1 listopada br. wchodzi w życie kasa chorych w stowarzyszeniu szewców; tak więc czeladnicy i uczniowie szewscy zaprzestali być członkami kasy chorych m. Lwowa.

Odczyt p. Hajoty. Wczoraj w sali ratuszowej, w obec licznie zebranych słuchaczy, znana w naszej literaturze autorka pani Szolc Rogozińska, pisująca pod pseudonimem Hajoty, wygłosiła zajmujący odczyt p. t.: „Nad przepaściami". Czysty dochód z odczytu przeznaczyła autorka na rzecz kolonii rymanowskiej. Za tło tego odczytu służyła romantyczna wyprawa pp. Rogozińskich na szczyt najwyższej góry wznoszącej się 11.000 stóp po nad poziom morza na wyspie Fernando Poo, na której leżą posiadłości i plantacye p. Rogozińskiego. Barwnie i z życiem skreśliła p. Rogozińska dzieje tej wyprawy, opowiedziała o niebezpieczeństwach, przeszkodach i trudnościach jakie wystawie tej na drodze stawały, o walkach jakie podróżnicy nasi staczać musieli z nieprzyjazną dla ich wyprawy ludnością wyspy i częstemi zmianami temperatury, która w dzień zdawała się palić ich skwarem płomieni słonecznych, w nocy zaś przypominała podbiegunowe mrozy. Bacznemu oku pani Hajoty nie uszedł żaden szczegół; skreśliła więc nam mnóstwo widoków wyspy czarujących bogactwem barw i kształtów, opisała tameczną florę, dała nam przeróżne rysy z życia mieszkańców wyspy, w ogóle nagromadziła w swym odczycie tyle szczegółów i szczególików, że trudno go streścić—trzebaby go chyba w całości przytoczyć, aby ten świat dziwów, ten obraz przyrody dzikiej, romantycznej i dotąd jeszcze nie ujarzmionej przez człowieka, mógł w całej pełni stanąć przed oczami czytelnika.

Dziś o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej powtórzy pani Rogozińska ten odczyt, a dochód z niego przeznaczy na rzecz biednych, zostających pod opieką Tow. dobroczynnego pań im. św. Salomei.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 767°. Spada. Pogoda prześliczna. Wczoraj wskazywał termometr — 1° R.; dzień był słoneczny i pogodny.

Przed trybunałem administracyjnym we Wiedniu rozstrzygnięto dnia 8 z. m. sprawę nadzwyczaj zajmującą ze względu na wyrażone w orzeczeniu zdanie o stosunkach prawnych nauczycieli naszych szkół ludowych. Nauczyciel w przemyskiej szkole ludowej p. Teofil Czykiel zajmował od roku 1885 stałą posadę przy szkole wydziałowej w Krośnie z płacą 750 złr. rocznie. W r. 1886 szkołę tę zwinięto, a Rada szkolna przeniosła p. Czykla w tymczasowy stan spoczynku, zanim mu inna posada nauczycielska nadaną zostanie. Następnie, gdy Rada szkolna okręgowa w Przemyślu p. Czyklowi nadała nieetatową posadę z płacą 450 złr przy tamtejszej szkole ludowej, odwołała Rada szkolna krajowa przeniesienie p. Czykla w stan spoczynku, przyznając mu poprzedni stopień nauczycielski, lecz płacę tylko taką, jaka do nowej posady mu udzielonej jest przywiązaną. Ministerstwo oświaty odmówiło rekursowi wniesionemu przeciw obu poprzód wymienionym orzeczeniom Rady szk. kraj. Otóż przeciw temu rozstrzygnięciu ministeryalnemu wniósł p. Teofil Czykiel skargę do trybunału administracyjnego, który po rozprawie wyrokiem z d. 8 października b. r. zniósł rozstrzygnięcie ministerstwa oświaty i Rady szkolnej krajowej, opierając się na art. 34 galic. ustawy o stosunkach nauczycielskich, wedle którego nauczyciel tylko z powodów niezdolności do pełnienia obowiązków nauczycielskich w jego osobie leżących, w stan spoczynku może być przeniesiony, a zdanie, że pod innemi przyczynami w tym artykule wspomnianemi rozumieć można także zwinięcie pewnej szkoły, przy której zdolny do pełnienia obowiązków nauczycielskich miał posadę, nie jest uzasadnione w ustawie. Wskutek tego wyroku otrzymać musi p. Czykiel nietylko podwyższenie płacy do pierwotnej wysokości, ale nadto i uzupełnienie płacy za lata ubiegłe.

Kościół rzymsko-katolicki w Stanach Zjednoczonych. Wiadomą jest rzeczą, iż religia rzymsko-katolicka olbrzymio rozszerza się wśród obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wedle Sadlier'a „Catholic Almanac" (New York 1891 r) liczba katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 8227,039. W przeciągu lat piętnastu powiększyła się przeto szesnaście razy. Katolicy posiadają tam czternastu arcybiskupów, siedmdziesięciu trzech biskupów i ośm tysięcy trzystu trzydziestu dwóch księży. Dla wykształcenia odpowiedniej ilości księży istnieje trzydzieści pięć seminaryów, liczących 2,132 wychowanków. Kościołów katolickich jest 7.523 wyższych szkół naukowych katolickich 102, zakładów dobroczynnych i szpitali 552, szkółek parafialnych 3,194. W tych ostatnich uczy się 633,238 dzieci.

Z Warszawy piszą: Niebawem powstanie tu zakład gimnastyczny dla kobiet. Zakłada go p. Zofia Maciejewska, nauczycielka znana i poważana. Kierując się zasadami czcigodnego filantropa krakowskiego, dra Henryka Jordana, pragnie p. Maciejewska postawić swój zakład na takiej stopie, aby z niego mogły korzystać nietylko osoby potrzebujące gimnastyki leczniczej, ale także panienki, od najmniejszych do najstarszych pensyonarek. W tym celu pojechała p. Maciejewska do Mekki wszystkich gimnastyków, do Sztokholmu i oto, co stamtąd pisze:

„Głównem ogniskiem gimnastyki szwedzkiej jest instytut centralny w Sztokholmie, który ma zadanie rozwijać nieustannie metodę i znajomość jej rozszerzać po całem państwie. Zakład ten obejmuje trzy oddziały ściśle ze sobą związane: gimnastyki wychowawczej, wojskowej i lekarskiej, a jako instytucya państwowa daje dwuletnią naukę bezpłatnie. Dla cudzoziemców wszakże, z bardzo małemi wyjątkami, nie ma tu wstępu; muszą oni czerpać swą wiedzę w instytutach prywatnych, zostających pod dyrekcyą lekarzy-gimnastyków. Największym szkopułem dla cudzoziemca w nabywaniu tej umiejętności u źródła — jest kwestya językowa. Z trudnością rozmówić się tu można po francusku lub po niemiecku; najlepiej stosunkowo władają Szwedzi językiem angielskim, gdyż ten język jest dla nich łatwiejszy i najbardziej potrzebny w stosunkach handlowych. Język szwedzki przedstawia mianowicie dla Słowian, niezmierne trudności: w wymawianiu Szwedzi dziwnie łączą ze sobą wyrazy i posługują się mnóstwem skróceń. To też bez należytej znajomości języka o rozpoczynaniu jakichkolwiek studyów, mowy być nie może. Terminologia gimnastyczna jest bardzo zawiła i wymaga dłuższego czasu do obznajomienia się z nią, zwłaszcza, że podręczników do tej gimnastyki nie można dostać w innym języku, prócz szwedzkiego.

Twórcą gimnastyki szwedzkiej był Ling, który obdarzył nią swych rodaków na początku bieżącego stulecia. Od tego czasu system jego wciąż się rozwijał i dotąd rozwija, wydając przytem świetne rezultaty. Nietylko tworzy on już obecnie znakomitą metodę wychowania fizycznego, które tak dodatnio wpłynęło na rozwój narodu skandynawskiego, ale stał się odrębną gałęzią medycyny, jedną z najświetniejszych metod hygienicznych. Pole do gimnastyki medycznej tak u nas ograniczone, tam rozciąga się do bardzo wielu chorób, zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych. Gimnastyką szwedzką leczą się bowiem najrozmaitsze skrzywienia kolumny pacierzowej, lub członków, wzmacniają się osłabione organizmy, wycieńczone przez choroby, oraz z doskonałym skutkiem ustępują pod jej działaniem różne cierpienia serca, żołądka i układu nerwowego.

Instytuty lecznicze prowadzone są ściśle według metody Instytutu centralnego, zazwyczaj przez wychowańców tegoż zakładu, co daje tem większą gwarancyę umiejętnego prowadzenia kuracyi."

Antypornograficzny kongres. Moralnemu spustoszeniu, szerzonemu nie w jednem mieście, lub prowincyi, ale w całych krajach, pomiędzy wszystkiemi warstwami ludności, przez pornograficzne książki, dzienniki, obrazy — starał się zapobiedz, starał się przynajmniej na tę zarazę zwrócić baczniejszą uwagę i rządów i wszystkich, dla których słowo „cnota" i „moralność" ma jeszcze znaczenie, obradujący w Bernie w pierwszych dniach października szwajcarski kongres antypornograficzny. „Złe książki, romanse, niemoralne dzienniki — mówił prezes kongresu, p. Nof, zagajając obrady — szerzą się w przerażających, wciąż nieproporcyonalnie rosnących rozmiarach; dostać ich nieraz można u bram szkół i konwiktów, utrzymywanych przez państwo. Przeciw tej dżumie podać sobie musimy wszyscy ręce i nie wątpię, że równie prasa, jak rząd i opinia publiczna zechcą usiłowaniom naszym wedle możności dopomagać". Z szczególną siłą zwrócono się przeciw napływającym z Francyi w najwyższym stopniu niemoralnym, a za bajecznie tanią cenę sprzedawanym powieściom. Pornograficzne obrazy i fotografie nadchodzą głównie z Wiednia, Berlina i Amsterdamu. Belgia zamknęła już swe granice dla kilku przynajmniej z najobrzydliwszych dzienników; dlaczegóż — pytano słusznie — i inne państwa nie mogłyby jej naśladować; dlaczegóż, gdy walczymy n. p. z pijaństwem, gdy państwo zakazuje trucizny sprzedawać — lękamy się wystąpić śmiało do boju z tem złem, niebezpieczniejszem chyba w swych następstwach od alkoholu, od trucizny, od fałszowanego mleka, lub piwa? Osobna, z łona kongresu berneńskiego wydelegowana komisya, zająć się ma zwołaniem międzynarodowego kongresu antypornograficznego i praktycznem przeprowadzeniem uchwalonych już wniosków. Komisya energicznie widać wzięła się do spełnienia poruczonego sobie zadania, bo dziś już wskazać może na pewne owoce swej pracy: genewski zarząd kolejowy zakazał sprzedaży na dworcach 24 najniemoralniejszych dzienników i kalendarzy; zarząd kolei Jura-Simplon wyrzucił również z bibliotek kolejowych znaczną liczbę niemoralnych publikacyj. Kiedyż zarządy naszych kolei pójdą za tym przykładem i przeprowadzą gruntowną rewizyę kolejowych bibliotek? — same się zadziwią, jakie tam znajdą *monstra*, przeciwne nawet ustawom o publicznej moralności. Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że niedawno urządzone wypożyczalnie książek po głównych dworcach austryackich gwałtownie domagają się takiej rewizyi, nawet — według naszego przekonania — z punktu ustawy. Udało się przecież zarządom kolei wprowadzić na dworcach dobre i zdrowe wino; czemużby się nie miało udać wprowadzenie przyzwoitych, dających się dotknąć bez szczypców książek?

Proces rozwodowy. We środę w południe wręczono księciu Ludwikowi Filipowi Orleańskiemu, na dworcu kolei Północnej w Wiedniu skargę o złamanie wiary małżeńskiej. Skargę tę wniósł p. Charles Nesbitt Frederick Armstrong w dniu 28 października w Londynie przeciw żonie swej Helenie Armstrong-Melba, śpiewaczce operowej znanej w Paryżu, Brukseli i innych wielkich miastach. W skardze przytacza mąż, iż poznał żonę swoją w Brisbane w Australii w r. 1882 i tam się z nią ożenił. Syn z tego małżeństwa ma teraz lat siedm. W lecie zeszłego roku w Londynie a następnie w Szwajcaryi, później znowu w Londynie, a w końcu w maju b. r. w Wiedniu — powiada skarga — dopuściła się pani Melba wiarołomstwa, wspólnie z księciem Ludwikiem Filipem Orleańskim. P. Armstrong żąda odszkodowania w kwocie 20.000 funtów szterlingów. Według ustaw angielskich skarga i wezwanie sądowe muszą być doręczone pozwanemu osobiście. Adwokat p. Armstronga w Londynie powierzył tę delikatną misyę adwokatowi dr. Józefowi Griez de Ronsé, który od kilku dni polował formalnie na księcia, aż ostatecznie korzystał ze sposobności na dworcu, ażeby w obec licznych świadków księciu skargę doręczyć. Książę wracał właśnie w licznem towarzystwie z polowania z St. Johan. Gdy wysiadł z coupé, zbliżył się do niego adwokat i rzekł: *Votre Altesse, je suis chargé de vous présenter cette citation et de vous remettre ces documents.* Scena była dość dramatyczna. Książę na chwilę zdumiał się, rzucił okiem na dokumenta, i z wyrazem najwyższego zdziwienia oddał papiery jednemu z towarzyszących mu panów. Adwokat odszedł, poczem niebawem i książę także z towarzystwem powrócił do miasta. Adwokat zgłosił się natychmiast do konsulatu angielskiego, gdzie według wymagań ustaw angielskich zaprzysiągł, że doręczył księciu Orleańskiemu skargę.

Dodać należy, że Ludwik Filip Robert ks. Orleański — syn hrabiego Paryża, urodzony w roku 1869 — znany jest w całej Europie z tego faktu, iż z początkiem zeszłego roku zgłosił się do służby w wojsku francuskiem i został osadzony w więzieniu. Przypisywano mu cele polityczne jako domniemanemu przyszłemu królowi Francyi. Tymczasem ta podróż do Paryża równie jak inne następne wycieczki były spowodowane podróżami pani Melby. Albowiem w roku zeszłym pani Melba była zaangażowaną do opery paryskiej, a następnie przeniosła się do Londynu, dokąd książę po swem ułaskawieniu natychmiast podążył. Później wyjechał do Petersburga, gdzie — jak dzienniki ironicznie zauważyły — pani Melba „przypadkowo" śpiewała.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne także, iż wówczas krążyły pogłoski, jakoby książę zamierzał wstąpić do gwardyi carskiej, a gdy car nie zgodził się na to, pojechał książę prywatnie do Petersburga. Następnie udał się za panią Melbą do Krymu.

„Pani Melba" pisze korespondent paryskiego *Echo de Paris* „jest smukła, słusznego wzrostu, wiotka, prawdziwie klasyczny typ piękności, o śniadej cerze, wspaniałych włosach i ustach płomiennych jak kwiat granatu. — Urodziła się w Sidnej w Australii i pochodzi z bogatej rodziny. Karyerę artystyczną rozpoczęła w Melbourne i stąd przybrała pseudonim artystyczny „Melba". W Paryżu, po poślubieniu Armstronga, kształciła się dalej w śpiewie u Marchesi'ego na koszt swego męża. Przed dziesięciu laty rozpoczęła szereg występów w brukselskim „Théâtre de la monnaie", potem występowała w Petersburgu, a dopiero stamtąd powróciwszy, w Paryżu. — Obecnie dyrektor paryskiej Opery Bertrand prowadzi z panią Melbą rokowania o dalsze występy. Śpiewaczka żąda jako honoraryum 4000 fr. za wieczór. Żądanie to wydało się p. Bertrandowi zbyt wygórowanem; teraz jednak, kiedy p. Armstrong wytoczeniem procesu o rozwód żonie swej tak potężną zrobił reklamę, pan Bertrand pewnie zapłaci żądane honoraryum."

W końcu jeszcze kilka szczegółów. Pani Melba jest o pięć czy sześć lat starsza od ks. Orleańskiego. W lutym roku bieżącego mieszkali oboje w Wiedniu w hotelu Sachera. Książę mieszkał jako hrabia de Villière. — Pan Armstrong jest zwyczajnym hodowcą owiec. — Wytoczył on proces rozwodowy dlatego, że zamierza wejść w inny związek małżeński, a nie chce popełnić dwużeństwa. Sprawę jego prowadzi spółka adwokacka pp. Gedge, Kirley i Millet w Londynie. W Wiedniu kieruje sprawą dr. Frischauer.

Z Paryża donoszą, że naczelnicy stronnictwa monarchicznego zajmowali się sprawą księcia Orleańskiego, przyszłego „chef de la maison France" i mają zamiar prosić hrabiego Paryża, aby syna swego wziął pod kuratelę.

Królewskie odwiedziny. Królowa rejentka Krystyna wraz z królem Alfonsem XIII odwiedziła w dniu 13 zm. miasto Burgas i zwiedziła istniejące w tem mieście klasztory: kartuzów w Miraflores i mniszek „de las Huelgas". — Reguła pierwszych nakazuje im milczenie: milcząc też przyjmowali w bramie klasztornej królową. Jednakże monarchini za poradą przełożonego zatelegrafowała do Papieża z prośbą, aby na jeden dzień zwolnił mnichów od klauzuli. Pozwolenie Ojciec św. udzielił, ale tylko na przeciąg czterech godzin czasu. Od lat tedy całych w cichym, jak śmierć, klasztorze rozległo się brzmienie mowy ludzkiej.

Pełną wzruszenia dla obecnych była chwila, gdy 92-letni o. Juan, wziąwszy na ręce młodego króla, serdecznie ze łzami w oczach jął go ściskać i całować. Mnich opowiadał, iż pamiętał jeszcze Karola IV i niespodziewał się nigdy czasów Alfonsa XIII dożyć.

— Synu królów szlachetnych — mówił — oby cię Bóg prowadził drogą cnoty, ku chwale i pożytkowi ukochanej Hiszpanii naszej. Nie będzie mi już danem oglądać cię więcej. Kości moje spoczną wkrótce i w proch się rozsypią, z którego powstały. Pomnij na słowa starca. Jeżeli dobrym będziesz Hiszpanem, szlachetni poddani twoi wielbić cię będą. Żegnam cię ja, co każdego dnia wyglądam śmierci. Bywaj zdrów, mój synu, a niebo niech cię ma w pieczy swojej.

Młody król wystraszony na razie powagą starca, zwolna oswoił się z nim zupełnie, i tak pieszczoty jego, jak i naukę na przyszłość przyjął swobodnie i przychylnie. Królowa ze swej strony, wzruszona zachowaniem się i słowami ojca Juana, z czcią dłoń jego ucałowała, polecając syna i siebie modlitwom wiekowego kartuza.

Odwiedziny zakończyły się podaniem, wedle starożytnego jeszcze przepisu, sporządzonego z roślin przez mnichów napoju pokrzepiającego.

Charakterystycznem również było odwiedzenie mniszek „de la Huelgas". Tu znowu reguła zabrania bezwzględnie wstępu do klasztoru komukolwiekbądź, z wyjątkiem członków rodziny królewskiej, wraz z którymi jednak każdemu wolno przestąpić zaczarowane niejako progi. To też, gdy królowa z synem stanęła u bram klasztoru, zwyczajnie zamurowanych szczelnie, i gdy wprowadzono ją do wnętrza, w ślad za nią takie tłumy ciekawych podążyły, iż musiano wezwać pomocy zbrojnej, dla utrzymania jakiego takiego porządku. Bezpośrednio po opuszczeniu klasztoru przez rejentkę i króla, bramy jego ponownie zamurowano.

Zmarli. Krystyna z 1go małżeństwa Szpekart z 2go Schuch, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 82 roku życia. — Marya z Kolbenheyrów Wernerowa, wdowa po śp. Karolu Wernerze, kupcu i obywatelu miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 72 r. życia. — Bolesław Terlecki, nadporucznik i członek 1go korpusu ck. weteranów wojskowych im. śp. arcyks. Rudolfa, zmarł we Lwowie w 51 r. życia. — Aleksander Galewski, emeryt. urzędnik ck. dyrekcyi skarbu, zmarł we Lwowie w 77 r. życia. — Aniela Schleicher, kuzyna Złotogórskich, zmarła we Lwowie d. 9. b. m. przeżywszy lat 18.

Memoryał w sprawie polskiej zostanie przedłożony na kongresie pokojowym w Rzymie, przez jednego z Polaków, wysokiego urzędnika włoskiego.

Z izby sądowej. Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych w Samborze rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Piotrowi Rzońcy przesuwaczowi wozów i zwrotniczemu, Teodorowi Komarzyńskiemu urzędnikowi ruchu kolei państwowych, Tomaszowi Noworytce, maszyniście kolei państwowych, Stanisławowi Jaworskiemu zastępcy strażnika kolejowego i Karolinie Bobowiczowej nadzorczyni ramp, oskarżonym o występek przeciwko bezpieczeństwu życia.

Powody oskarżenia są następujące: Dnia 6 lutego rb. o godzinie 2 minut 50 w nocy otrzymał Teodor Komarzyński, urzędnik ruchu kolei państwowych, stacyonowany w Stryju a pełniący dnia tego służbę, telegram ze Lwowa, z żądaniem, aby natychmiast wysłał ze Stryja do Lwowa maszynę przyprzęgową dla pociągu nr. 911.

Komarzyński uwiadomił o tem natychmiast urzędnika dozorującego ogrzewalnię maszyn, Antoniego Müllera, a ten wysłał maszynistę Tomasza Noworytkę i polecił mu jechać w kierunku do Lwowa. Równocześnie wysłał wyżwspomniany urzędnik ruchu przesuwacza kolejowego Stanisława Cacha do zwrotniczego Andrzeja Makowskiego, by nastawił zwrotnicę „na Lwów". Ponieważ zaś służbę przy zwrotnicy tej pełnił przesuwacz i zwrotniczy na stacyi stryjskiej Piotr Rzońca, przeto Makowski powtórzył mu rozkaz Komarzyńskiego. Rzońca jednak, sądząc, że maszyna jak zwykle przesuwać się będzie tam i napowrót dla ogrzania wozów przygotowanego właśnie do odjazdu pociągu osobowego, nie ustawił zwrotnicy „na Lwów", lecz zostawił ją nastawioną w kierunku ku Chyrowowi.

Tymczasem na maszynę wsiedli maszynista Tomasz Noworytka, palacz Franciszek Grotowski i urzędnik ruchu Władysław Chechliński i na dany znak przez Komarzyńskiego odjechali. — Minęli zwrotnicę i — z powodu zamieci śnieżnej nie widząc, że się znajdują na fałszywym torze — popędzili w kierunku ku Chyrowowi.

W tym samym prawie czasie wyjechał z Gajów wyżnych pociąg towarowy do Stryja i prawie wpół drogi, koło budki strażniczej l. 71 zetknął się z idącą w przeciwnym kierunku maszyną. Zderzenie było bardzo silne, a w skutek niego poniósł śmierć na miejscu Władysław Chechliński, maszynista zaś Tomasz Noworytko, doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, połączonego ze stałą przeszkodą swobodnego użycia prawej ręki i częściowem porażeniem prawego policzka, pociągającego za sobą ogólny rozstrój nerwowy i ustawiczne niedomaganie. Lżejsze uszkodzenia odnieśli palacze Franciszek Grotowski i Stanisław Kułakowski, konduktor Andrzej Zygarlicki i maszynista Józef Fichtel.

Prokuratorya zarzuca oskarżonym co następuje: Piotrowi Rzońcy, że pełniąc w dniu krytycznym służbę na dworcu kolejowym w Stryju, zaniedbał wykonać rozkazu skierowania zwrotnicy „na Lwów" i że nie oczyścił zwrotnicy starannie ze śniegu i lodu; Komarzyńskiemu, że nie udzielił rozkazu b e z p o ś r e d n i o i nie przekonał się o s o b i ś c i e o należytem ustawieniu zwrotnicy; Tomaszowi Noworytce, że nie przekonał się on przy wyjeździe ze stacyi, czy zwrotnica jest odpowiednio ustawiona i nie zachował przepisanej szybkości jazdy; Stanisławowi Jaworskiemu, że mimo tego, iż wiedział, że pociąg ma nadejść z Chyrowa, nie zatrzymał z przeciwnej strony nadchodzącej maszyny; Karolinie Bobowiczowej zarzuca to, iż otrzymawszy sygnał, nie wstrzymała wszystkich pociągów. Dla dokładnej charakterystyki dodać musimy, iż Bobowiczowa, jako nadzorczyni ramp, pobierała miesięczną pensyę w kwocie 3 złr. w. a.

Do rozprawy, która potrwa 2 dni, powołano 2 znawców i 18 świadków.

† **Władysława Paudynowa.** W nocy z soboty na niedzielę o godzinie w pół do trzeciej rano zmarła nagle w mieszkaniu swem przy ulicy Batorego l. 6 artystka sceny lwowskiej śp. Władysława

Pandynowa, występująca pod nazwiskiem „Jadwigi Dity". W sobotę wieczorem grała jeszcze zmarła artystka w melodramacie „Nad przepaścią" i śpiewała jako harfiarka piosnkę czeską, za którą zebrała liczne oklaski. Podczas przedstawienia uskarżała się wprawdzie na lekki ból głowy, który miał pochodzić z postrzału, ale ból ten minął i artystka — jak się zdawało — zupełnie zdrowa zeszła ze sceny i udała się do domu. Tu znów uczuła lekki ból głowy, ale nie zwracała na niego uwagi, kazała tylko służącej zrobić herbatę. Gdy herbata była gotowa, uwolniła służącą, a sama położyła się spać. W nocy pogorszyło się jej jednak bardzo. Mieszkając sama, artystka około 2-giej po północy zwlokła się z łóżka i zeszła do mieszkającego w tym samym domu dra Zrogowskiego, który dał jej jakichś kropli do zażycia, i powiedział, że w tej chwili przyjdzie do jej mieszkania. Ze służącą doktora wróciła artystka do swego pokoju, lecz tu nagle padła nieprzytomna na ziemię, a gdy w kilka chwil potem nadszedł dr Zrogowski zastał ją już nieżywą. O zgonie jej zawiadomiono bezzwłocznie p. Lickendorffa, właściciela domu, w którym artystka mieszkała i komisyę policyjną, która przybywszy natychmiast na miejsce, kazała zwłoki zmarłej odstawić do kostnicy, a przeprowadziwszy rewizyę w pomieszkaniu zmarłej znalazła jako cały majątek jej — 16 ct. Nagły zgon tej artystki, cieszącej się wielkiem uznaniem i sympatyą naszej publiczności wywołał w mieście przygnębiające wrażenie, tembardziej, że śmierć jej przyspieszyły ciągłe walki, jakie stoczyć musiała o swą egzystencyę i nieszczęścia, które ją ciągle prześladowały. Sp. zmarła pochodziła z zacnej szlacheckiej rodziny, osiadłej w Siedleckiem, w Królestwie polskiem. Przed kilku laty wyszła za mąż za dra Pandyna, lekarza praktykującego w Lublinie — lecz w trzy miesiące po ślubie mąż jej nabawiwszy się podczas praktyki jakiejś choroby zakaźnej umarł.

Nieszczęście to zraziło ją do tego boleśnie, chorowała długo, a jako skutek po przebytej chorobie pozostała u niej wada sercowa, która jej od czasu do czasu dokuczała.

Nie chcąc być ciężarem swej rodzinie, gdyż czuła się na siłach pracować sama na swe utrzymanie przeniosła się p. Dina do Warszawy i tu pobierała lekcye śpiewu u żony b. kapelmistrza opery warszawskiej pani Rzebiczkowej. Przed dwoma laty przybyła do Lwowa i odbywszy z powodzeniem debiut w „Dzwonach z Corneville" została zaangażowana do teatru lwowskiego jako śpiewaczka operetkowa. Ciężkie jednak musiała przeżywać tu chwile. Smutne stosunki panujące na deskach naszej sceny boleśnie nieraz dawały się jej odczuć, a zmartwienia, które się teraz stały jej chlebem powszednim potęgowały chorobę sercową i przyspieszały chwilę jej zgonu. Nieraz wbrew swej woli i chęci, z rumieńcem wstydu na licach, występować musiała w rolach tłustych i niesmacznych, nieodpowiadających jej talentowi, w rolach, w obec których wzdragała się jej godność kobiety; niestety musiała być posłuszną, gdyż w razie nieprzyjęcia roli takich dostałaby była dymisyę. Przed kilku tygodniami przyszło nawet do zerwania z teatrem po bardzo burzliwej scenie. Kazano jej grać rolę tak niemoralną, że w niej w żaden sposób wystąpić nie chciała. Powoływała się wprawdzie na ustną umowę zawartą z dyrektorem teatru, który przyrzekł, że nie będzie zmuszał jej do występowania w rolach niesmacznych, ale na nieszczęście wówczas dyrektor był w Warszawie, nie miała więc u kogo upomnieć się o swe prawa — i musiała zadość uczynić rozkazowi.

To jednak tak silnie podziałało na nią, iż wyszedłszy na kulisy zemdlała; od tej też chwili poczęła uskarżać się ciągle na bóle głowy i serca. Zapadła także na influenzę, z której niedawno dopiero powstawszy, poczęła wypełniać swe obowiązki — aż wreszcie w niedzielę nad ranem śmierć przecięła nić jej pełnego bólów i zawodów życia.

S. p. zmarła posiadała bardzo zamożną rodzinę w Siedlcach w Królestwie Polskiem i pozostawała z nią zawsze w bardzo dobrych stosunkach, ale za dumną była, aby żyć kosztem jej łaski. Dla tego też pomimo licznych wezwań ze strony rodziny nie chciała opuścić swego zawodu, który jej dawał wprawdzie skromne, lecz własną pracą zdobyte utrzymanie. S. p. Dina umarła w kwiecie wieku, gdyż liczyła zaledwie 24 lat. Pogrzeb odbędzie się w środę o godzinie 3-ej po południu.

Myśli.

Łatwo jest ukryć nienawiść, trudniej miłość, ale najtrudniej — obojętność.

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1. „Ojciec Nasz", obrazek dramatyczny w 1ym akcie Coppe'go. Występ p. Maryi Gosławskiej, artystki teatru poznańskiego. 2. „Kuzynek", drobnostka sceniczna w 1 akcie M. Bałuckiego. 3. „Kuzynka", komedya w 3 aktach Meilhac'a. — Jutro we wtorek po raz drugi: „Złośliwy Geniusz", balet w 5 odsłonach Ettora Baracani'ego, z muzyką Luca Sebastianego i Umberta Chassoni'ego.

Literatura i Sztuka.

* „**Wojewoda**". Pod takim tytułem skomponował słynny muzyk rosyjski Czajkowski balladę symfoniczną. Za temat do niej posłużył mu znany utwór Mickiewiczowski „Czaty", który literaturze rosyjskiej przyswoił w znakomitem tłómaczeniu Puszkin. Muzykę do polskiego tekstu „Czatów" skomponował, jak wiadomo, Moniuszko.

Rozmaitości.

— **Prostoduszną krytykę poezyi** usłyszał jakiś wielbiciel poety niemieckiego, Clausa Grotha, piszącego w narzeczu dolno-niemieckiem. Pewnego razu w karczmie na wsi odczytał on wiersz Grotha p. t. „Min Port" (Moje drzwi), w którym poeta powiada, że skrzypienie drzwi towarzyszyło każdej ważniejszej uroczystości rodzinnej w jego domu. I tak: drzwi skrzypiały, gdy dzieci jego niesiono do chrztu, skrzypiały, gdy dom rodzinny opuszczały, zaskrzypią też po raz ostatni, gdy go na cmentarz poniosą. Recytator po odczytaniu wiersza zapytał wieśniaków: „Wat seegt Ji nu? — Is dat nich schön?" (Co mówicie na to, czy to nie piękne?) Na to odrzekł jeden staruszek wieśniak: „Tak, to wszystko jest bardzo piękne, ale mógł on drzwi kazać wysmarować, to wtedy cały wiersz byłby niepotrzebny".

— **Żony w Chinach** *Italie* powtarza interesującą anegdotę o małżonkach chińskich. Pewien filozof (nazwiska także chiński) przechadzał się po cmentarzu, głęboko pogrążony w swoje rozmyślania. Nagle zobaczył przed jedną z mogił klęczącą w białej odzieży, (kolor biały oznacza w Chinach żałobę) młodą kobietę, która z wielkim zapałem wachlowała jeszcze świeżą mogiłę. Filozof zbliżył się do niej i zapytał: „Czy opłakujesz męża?" — „Nie inaczej". — „Ale dla czego tak zapamiętale wachlujesz jego mogiłę, przecież Buddha ci nie zwróci ciała twego męża?" — „Wiem — brzmiała odpowiedź młodej kobiety — przysięgłam małżonkowi memu, iż nie wyjdę drugi raz za mąż dopóki nie wyschnie grób jego i otóż teraz codzień muszę nad nim zwiększać przewiew świeżego powietrza".

— **Reforma w dziedzinie kryminalistyki.** Na odbytym niedawno w Chrystyanii kongresie kryminalistycznym słynny profesor oxfordzki Prince miał mowę, w której poruszył sprawę, jak ustawodawstwo współczesne zachowuje się wobec człowieka, który w jakikolwiek sposób poszkodowany został w skutek zbrodni spełnionej na nim lub na jego majątku.

Wiadomo, jakiemi zasadami kierowało się w tym względzie ustawodawstwo średniowieczne: uwzględniało ono przedewszystkiem osobę poszkodowanego, starając się w pierwszym rzędzie o to, żeby mu wynagrodzić poniesione straty. Byłato zasada praktycznego zadośćuczynienia przekroczonej ustawie.

Dziś stosunki ustawodawcze zmieniły się pod tym względem zupełnie, i to niestety na niekorzyść. Zasada wyżej wymieniona ustąpiła innej, która usuwa na drugi plan osobę poszkodowanego, upatrując szczyt sprawiedliwości w zasądzeniu zbrodniarza na karę więzienną. Czyż zresztą ten rodzaj kary, który dziś w powszechnem jest użyciu — zastanawia się Prince — osiąga swój cel? Doświadczenie poucza, że bardzo rzadko. Karzą dziś zbrodniarzy po większej części więzieniem mniej lub więcej ciężkiem. Przypuśćmy — co jest zresztą bardzo prawdopodobne — że przeciętne indywiduum skazane na karę więzienną, jest człowiekiem, którego moralność już dawno ustąpiła miejsca złym wpływom, i te właśnie popchnęły go do spełnienia zbrodni. A w takim razie: czy kara moralna, polegająca na upokorzeniu w skutek odsiadywania aresztu, może tu być zastosowaną ze zbawiennym skutkiem. Stanowczo nie.

Nie inaczej ma się rzecz z położeniem materyalnem więźnia. Nie ma on może tych wygód, jakichby sobie życzył, ale bądźcobądź ma czasem zność, a co najważniejsza, bezpłatne mieszkanie z wiktem, za który rząd płaci. — I taki zbrodniarz czy oszust, wyszedłszy z więzienia, spłacił już wszelki dług wobec społeczeństwa i jego kodeksów prawnych, a często i etycznych, podczas gdy ofiara jego zbrodni ginie w nędzy i opuszczeniu! Jestto oczywiście zupełnie chybiona metoda, jaką kieruje się dzisiejsze ustawodawstwo, i mimowoli trzeba wyznać, że wieki średnie, które w pierwszym rzędzie stawiały wynagrodzenie poszkodowanego kosztem zbrodniarze, stały od nas o całe niebo wyżej.

Prof. Prince dzieli przestępców na dwie kategorye i radzi względem każdej z nich używać innego rodzaju kary. — Pierwszą kategoryą są złoczyńcy majętni, a drugą ubodzy.

W pierwszym wypadku radzi prof. Pince, żeby w razie małoznacznego przestępstwa winowajcę zmuszono do bezzwłocznego wynagrodzenia strat poszkodowanemu; za przestępstwa zaś cięższe, albo za kilkakrotne powtórzenie się lekkich, żeby karano winowajcę i więzieniem i nałożeniem kary pieniężnej. — W postępowaniu z przestępcami niezamożnymi radzi w pierwszym przypadku warunkowe zasądzenie na areszt, to jest z tym dodatkiem, że jeżeli obwiniony w terminie przez sąd oznaczonym zwróci szkodę przez oskarżyciela poniesioną, to kara więzienna zostanie unieważnioną. — W drugim wypadku, to jest jeżeli sąd ma przed sobą niezamożnego przestępcę oskarżonego o większą zbrodnię, należy zasądzić go na karę więzienną, a po wypuszczeniu go na wolność nałożyć na niego obowiązek wynagrodzenia poszkodowanemu.

Mowę profesora Prince'a przyjęto na kongresie z wielkim zapałem, a byłoby pożądanem, żeby rozsądne jego teorye znalazły jak najrychlej praktyczne zastosowanie w postępowaniu karnem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 listopada.

(*Z.*) Czarne chmury zaległy na targach pieniężnych, burza już wybuchła, ale początek jej wyszedł nie jak się tego spodziewano z Paryża, lecz z Berlina. Przedwczoraj jeszcze zapewniano uroczyście, że na bankructwie firmy Hirschfelda i Wolffa w Berlinie giełda tamtejsza nic nie ucierpi, a dziś panika ogarnęła targ berliński. Firmy bankowe jedne po drugiej upadają, przyczem wychodzi na jaw, że takich bankierów Wolffów, którzy okradają swych klientów, aby mogli wydawać krocie na życie i jednego wieczora kilkadziesiąt tysięcy w karty przegrywać, jest daleko więcej w stolicy Niemiec. Gdy uwięziono Wolffa i pokazało się, że na ośm do dziesięciu miljonów długów nie ma prawie ani grosza majątku, gdyż stan czynny składa się przeważnie z bezwartościowych weksli firmy Józefa Leipzigera, uwięziono także szefa tej ostatniej firmy. Publiczność przestraszona poczęła wycofywać depozyta i oto w kilkanaście godzin później runęła znów znaczna firma berlińska Friedländer i Sommerfeld a dwaj właściciele jej, bracia Felix i Zygmunt Sommerfeldowie samobójstwem usunęli się od odpowiedzialności kryminalnej. Widząc dziś rano, że liczba klientów zgłaszających się po depozyta rośnie z każdą godziną, zamknęli się w swojem biurze i zastrzelili się. Znaleziono ich obu żywych jeszcze z przestrzeloną skronią. Felix umarł o godzinie 5 po południu na klinice prof. Bergmanna, a Zygmunt żyje jeszcze, lecz jest bez nadziei. I ta firma żyła tylko z kradzieży i jej właściciele żyli wystawnie za cudze pieniądze. Długi ich wynoszą kilka miljonów, a stan czynny tak samo jak u Hirschfelda i Wolffa prawie nic. Gdy wieść o tem samobójstwie rozeszła się po Berlinie, zaległy tłumy ulicę pod „Lipami" gdzie znajdował się lokal firmy „Friedlaender i Sommerfeld", setki rzemieślników i przemysłowców, którzy mieli depozyta swe u Sommerfeldów chciały wyłamać drzwi lokalu i dostać się do wnętrza. Dopiero policya przemocą rozpędziła ich i opieczętowała lokal. Wiadomość o tym nowym wypadku rozeszła się na giełdzie dopiero po jej zamknięciu, to też urzędowa cedułka berlińska nie wykazuje jeszcze gwałtownego spadku kursów, wszelako na wieczornej giełdzie panował już popłoch ogromny, a zwiększy się on jeszcze w poniedziałek, gdy jak przewidywać można, dalsze bankructwa nastąpią.

Zastawianie depozytów weszło bowiem w system w berlińskich bankach prywatnych, z tego też powodu przedsiębierze policya berlińska rewizye banków i kantorów tamtejszych.

W Paryżu mieliśmy dzisiaj także ogólny spadek. Rząd i *Credit foncier* podtrzymują jeszcze cokolwiek sytuacyę, zakupując renty w olbrzymich partyach. Minister finansów Rouvier złożył wczoraj wizytę Alfonsowi Rotszyldowi. Wiele mówią o tem w Paryżu, i gubią się w domysłach, czy minister wzywał pomocy pierwszego finansisty dla ratowania sytuacyi, czy też zasięgał tylko jego rady. Nowa pożyczka rosyjska spadła dziś w Paryżu na 76.37, t. z. że straciła z kursu emisyjnego 3 franki 38 centimów. Fachowe pisma finansowe francuskie zaczynają już przestrzegać publiczność, aby nie ufała obcym papierom, a p. Leroy Beaulieu w paryskim *Ekonomiście* w sposób delikatny ostrzega przed zbytniem zaufaniem do kredytu rosyjskiego. Pogłoski o projekcie wydania zakazu wywozu pszenicy z Rosyi utrzymują się wciąż na giełdach.

Nasz targ wyszedł dzisiaj z tej zawieruchy dosyć obronną ręką. Naturalnie kursa musiały opaść cokolwiek, gdyż z zagranicy dużo materyału napływa, lecz dziwić to nie może nikogo. Złoto poszło w górę. Jedne tylko akcye kolei południowej spadają szalenie i dziś spadły z 87 na 79. Kilka miesięcy temu stały one 108, t. z. że straciły w tak krótkim czasie 30 zł. W ministerstwie pracują wciąż nad cyfrowem zestawieniem rzeczywistych dochodów tej kolei z ostatnich lat pięciu, a w przyszłym tygodniu podjęte zostaną napowrót rokowania o upaństwowienie. Länderbanki podniosły się wczoraj przeszło o 3 zł., do 193 zł. 75 ct. — dzisiaj wobec ogólnej zniżki spadły do 191. Renty spadły dziś przeciętnie o 15 do 25 centów na sztuce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 274·50, węgierskie 318 —, Anglobanki 149·50 Uniony 220·—, Bankvereiny 104·— Länderbanki 191·—, Ludwiki 204·50 Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 91·10, srebrna 91 —, austryacka złota 108·45, papierowa 101·75, węgierska złota 103·25 papierowa 100·85, dukat 5·60—, 20-frankówka 9·36½, marki 11·56½, ruble 1·18 zł.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Kijowa:

Rozruchy antysemickie ponowiły się w Balcie. Z wiadomości zupełnie wiarogodnych nadeszłych tutaj wynika, że wielu żydów poraniono, kilkanaście ich domów zniszczono, cztery młode żydówki zostały porwane przez pijane tłumy i znieważone. Policya i wojsko rozpędziły tłumy, które były uzbrojone w siekiery, noże i kosy; lecz nikogo nie uwięziono.

Wsparcia udzielane chłopom rosyjskim przeciw klęsce głodu wywołują wszędzie powszechne pijaństwo. W okolicach Odessy działy się orgie chłopskie wraz z kobietami i dziećmi; całe tłumy pijanych leżały po drogach; wybuchła też po wsiach epidemia szkarlatyny, od której w braku wszelkiej opieki padają ludzie jak muchy. Gubernator w Chersonie został upoważniony przez ministra spraw wewnętrznych do z a m k n i ę c i a w s z e l k i c h s z y n k ó w, jeżeli to uzna za potrzebne dla powstrzymania pijaństwa.

Ruch wojska nie ustaje. Do gubernii warszawskiej ma przybyć teraz szósta dywizya kawaleryi do pięciu już tam będących. Utrzymują, że dzieje się to dla tego, iż brak furażu w wewnętrznych guberniach rosyjskich. Z tem wszystkiem nowa dywizya staje na granicy.

Podczas podróży cara rozlokowano wzdłuż torów kolejowych od Wierzbołowa na Charków do Sebastopola 60.000 wojska.

Departament wodny, naczelnictwo floty i portów Czarnego morza zostaje w skutek rozkazu cara przeniesione z Nikołajewa do Sebastopola. Tak podają ostatnie strzępy traktatu paryzkiego.

Słychać ogólnie, że przy sposobności srebrnego wesela ma car ofiarować dla głodnych 5 milionów, a carowa 2 miliony. — Do Teheranu wysłano cały sztab urzędników z Moskwy dla urządzenia biur banku rosyjsko-perskiego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 listopada. (pryw.) Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, iż odtąd nie wolno wyrabiać w domach karnych żadnych artykułów przeznaczonych na sprzedaż.

Paryż 9 listopada. (pryw.) Ekspedycya dla urządzenia obserwatoryum na szczycie Mont-Blanc zdała sprawę Akademii umiejętności. Wykopano 2 jamy, każda na 23 metry głęboka w śniegu i nie dostano się jeszcze do skały. W lecie odbędzie się dalsze kopanie, oraz próby czy można bezpiecznie budować na zlodowaciałym śniegu. Robotnicy przez cały czas zupełnie byli zdrowi.

Nicea 9 listop. (pr) We wszystkich pociągach na całej Rivierze ponawiają się kradzieże z kufrów podróżnych. Policya nie zdołała dotąd wpaść na ślad złodziei i ostrzega podróżnych, ż e b y w k u f r a c h k o s z t o w n o ś c i n i e u m i e s z c z a n o.

Bukareszt 9 listopada. (pryw.) Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że cały gabinet poda się do dymisyi, żeby dać możność królowi złożenia nowego, odpowiednio do ogólnej sytuacyi w Europie. Będzie to gabinet konserwatystów wszelkich odcieni; powołanie Lahovaryego jest pewnem.

Budapeszt 9 listopada. (pryw.) Rząd otrzymał zapewnienie, że nowy prymas Vaszary i arcybiskup Samassa, otrzymają niebawem godność kardynalską.

Wybory do sejmu mają się odbyć w lecie przyszłego roku, lecz jeżeli opozycya odnowi walkę obstrukcyjną, rząd zdecydowany jest bezzwłocznie sejm rozwiązać.

Belgrad 9 listopada (pryw.) Do tutejszego posła tureckiego zwróciło się grono muzułmańskich emigrantów z Bośnii o wsparcie i wysłanie ich do Konstantynopola. Poseł odmówił, oznajmiając, że pogłoski, jakoby sułtan kazał emigracyę wspierać są zupełnie bezpodstawne.

Stronnictwo radykalne obiecywało ludowi zmniejszenie podatków i zniesienie wojska. Lud się burzy, gdyż nic nie dotrzymano. Stronnictwo domaga się od rządu redukcyi wydatków i uchylenia deficytu. Jeżeli Pasicz tego żądania nie spełni, będzie musiał ustąpić.

Cetynia 9 listopada (pr.) Na granicę albańską wysłał książę trzy bataliony wojska, które zajęły posterunki naprzeciw obozowiska wojska tureckiego, które tam nowy wali Albanii rozlokował.

W obec oporu Albańczyków, nie ma zgoła mowy o wykonaniu rozkazu sułtana względem rozbrojenia ludności.

Belgrad 9 listopada (pryw.) *Srpska Zastawa* zapowiada zbrojne rozruchy Bułgarów macedońskich w Macedonii, jeżeli gubernator Saloniki nie zostanie usunięty.

Konstantynopol 9 listopada (pryw.) Po depeszach o zupełnem stłumieniu powstania w Yemenie ogłasza teraz rząd, że stoczono liczne bitwy i posłano odsiecze miastom oblężonym przez powstańców.

Na parowcu francuskim przewieziono tędy z Rosyi 5 o. m. 800 rodzin żydowskich na Marsylię do Buenos Ayres kosztem towarzystwa Hirscha.

Paryż 9 listopada (pryw.) Powszechnie utrzymują, że Rouvier jeździł do Rotszylda jako poseł Rosyi w celu uproszenia u niego, aby nie obniżał kursu walorów rosyjskich. Faktem zaś jest, że przed wizytą Rouviera u Rotszylda był u Rouviera ambasador rosyjski Mohrenheim. — Mówią tu także, że stanowisko Wyszniegradzkiego zachwiane.

Wiedeń 9 listopada. Wczoraj rano wydano o stanie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii następujący biuletyn: „Chora spędziła noc spokojnie. Gorączka zmniejszyła się nad ranem. Temperatura wynosiła 37·5, puls 98. Apetyt poprawił się".

Monachium 9 listopada. Przedwczoraj podczas obiadu dworskiego ogłoszono, że księżniczka bawarska Elwira zaręczyła się z hrabią Wrbna-Freudenthal.

Książę bawarski Emanuel spadł z konia przedwczoraj na polowaniu i złamał sobie nogę.

Konstantynopol 9 listopada. Arcybiskup z Nikopolisu Neophytos wybrany został patryarchą ekumenicznym.

Rzym 9 listopada. Doniesienie dzienników, iż Watykan rozeszle notę do wszystkich nuncyatur o zajściu w Panteonie w dniu 2 października jest nieprawdziwe. Papież nie ma wcale zamiaru ogłoszenia takiej noty, tylko będzie miał na najbliższym konsystorzu, prawdopodobnie z końcem listopada lub z początkiem grudnia, allokucyę, w której, jak zapewniają, mówić będzie o dzisiejszem swem położeniu i o tem, jakie następstwo ono za sobą pociągnąć może.

Lens (w południowej Francyi) 9 listopada. Odbył się tu kongres robotników kopalni w Pas de Calais i na nim postawili robotnicy swoje żądania.

Między innemi domagają się robotnicy ośmiogodzinnej pracy i przeciętnej płacy 5½ franków dziennie, grożąc, że jeżeli pracodawcy nie przystaną na te ich żądania, wówczas oni rozpoczną w niedzielę powszechną bastówkę.

Wiedeń 9 listopada. Na nabożeństwie odprawionem w cerkwi obrządku grecko-wschodniego w Wiedniu, z powodu srebrnego wesela pary carskiej, był także ambasador włoski i posłowie duński i serbski.

Paryż 9 listopada. Wczoraj po południu odbyło się odsłonięcie wzniesionego przez Alzatów i Lotaryńczyków pomnika Gambetty w jego willi koło Paryża. W uroczystości odsłonięcia wziął udział minister Bourgeois, Carnot zaś i Freycinet przysłali swoich zastępców.

Neapol 9 listopada. Członkowie konferencyi pokojowej przybyli tutaj. Władze tutejsze i najwybitniejsze osobistości miasta powitały ich na dworcu.

Medyolan 9 listopada. *Nazione* donosi, że Rudini w mowie swej, którą będzie tutaj miał, oświadczy, iż Włochy pragną pokoju, jednakże wszelkie dalsze zniżenie wydatków wojskowych jest niemożliwe. Nadto oświadczy Rudini, iż sprzeciwiać się będzie wszelkim usiłowaniom zmiany ustawy gwarancyjnej (gwarantującej Papieżowi nietykalność), gdyż ustawa ta okazała się dobrą.

Praga 9 listopada. Wczoraj wieczorem tłum złożony z 500 przeszło studentów, czeladników i terminatorów, przeciągał ulicami miasta z Białej góry do Śmichowa. Gdy przechodzono przed niemiecką szkołą, jakieś indywiduum wezwało tłumy, aby wzniosły okrzyki „pereat" przeciw Niemcom. Podżegacza aresztowano. Tłumy podrażnione uwięzieniem owego indywiduum, rzuciły się na policyantów, którzy schronili się do sieni jednego z domów, oczekując pomocy. Tłum chciał rozbić bramę, atoli w czas jeszcze przybył silny patrol policyjny i rozproszył tłumy, przyczem 50 osób uwięziono.

Wiedeń 9 listopada. Zebranym dzisiaj delegacyom przedłożono wspólny budżet na r. 1892.

Ogólne wymagania są 139,142.886 zł, odtrąciwszy od tego pokrycie w sumie 2,673.508 zł. i preliminowaną nadwyżkę dochodów cłowych zł. 40,155.180, pozostaje do pokrycia 96,314.198 zł. Od tego potrącić należy przedewszystkiem 2 pr., które zapłacić ma węgierski skarb państwowy, pozostaje do pokrycia przez Austryę i przez Węgry ogólna suma 94,387.914 zł, zatem o 3 802 459 zł. więcej aniżeli w roku przeszłym. Do tego przybywa jeszcze nadzwyczajny wydatek na wojsko w Bośnii i Hercogowinie 4,335.000 zł.

Ogólny budżet wojskowy wynosi 119.265.660 zł, z tego ordynarium 104,638 023 zł. (o zł. 4,320.888 więcej, aniżeli w r. 1891), ogólny budżet marynarki wynosi 11,527.714 zł. (o 283.181 zł. więcej).

Do nadzwyczajnych wydatków wojskowych w r. 1892 należą między innemi: wydatek na prace wstępne koło fabrykacyi lekkich konserw w kw. 130.000 zł.; pierwsza rata 142.000 na powiększenie zapasów rezerwowych konserw (ogólny wydatek na ten cel wyniesie 1,705.000 zł.), kwota 858 000 zł.; na przerobienie istniejących konserw i utworzenie nadzwyczajnych zapasów. Pierwsza rata w kwocie 200.000 zł. na ulepszenie baraków wybudowanych w Galicyi w roku 1887/8 (ogólny wydatek na ten cel 2 miliony); kwota 265.300 zł. na projektowane na rok 1891 pomnożenie liczby oficerów o 225 podporuczników; pierwsza rata 568.437 zł. na skompletowanie 14 dywizyj bateryjnych artyleryi (ogólny wydatek wynosi zł. 940.000).

Oprócz tego przedłożono zamknięcie rachunków za rok 1889.

Praga 9 listopada. Dzienniki donoszą, że fabryka cukru Woltera w Laun spaliła się.

Praga 9 listopada. W „czeskim klubie" mówił Mattusch o punktacyach wiedeńskiej ugody; oświadczył, iż bardzo naiwnem byłoby zaprzeczać, iż ugoda ta zawiera wielkie korzyści dla Czechów. Podczas dyskusyi Braf oświadczył się przeciw bojkotowaniu Niemców.

Wiedeń 9 listopada. Ranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: „Pacyentka spędziła noc spokojnie. Ogólny stan zdrowia dobry. Ciepłota normalna".

Budapeszt 9 listopada. Ostatecznie już postanowiono wznieść w lasku miejskim pomnik dla Juliusza Andrassego. Będzie on przedstawiony na koniu.

Lille 0 listopada. Przy wyborze ściślejszym deputowanego wybrano socyalistę Lafargue. Kontrkandydatem jego był republikanin Depasse.

Wiedeń 9 listopada. Rachunki z wydatków wspólnych za rok 1890 wykazują, że z przyznanych kredytów nie użyto kwoty 4.283.211 złr. Faktyczny dochód z ceł w r. 1890 wynosił 41.528.504 zł. zatem o 1 793.754 zł. więcej aniżeli było preliminowano.

Zamknięcia rachunków z rok 1889 wykazują, że rzeczywiste dochody były o 1.201.108 zł. wyższe od preliminarza.

Co się tyczy rezolucyi powziętych przez poprzednią sesyę delegacyi, oświadczył minister wojny, że drobny przemysł nie będzie mógł w dostawach dla armii w r. 1892 brać większego udziału aniżeli brał w r. 1891.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. H. Zakrzewska z Wiktorowa W. Postruski z Wojniłowa J Urbański z Poddębiec. Z. Obertyński z Cielążа. A. Trzecieski z Równa. M. Zakrzewski z Czołhan. F. Szybalski z Morawicy. Z. Szancer i J. Csala z Krakowa. A Redlich z Stanisławowa. Dr. F. Elbogen i M. Chotzen z Wiednia. R. Kastner z Tłumacza.

HOTEL CENTRALNY. J. Mitz z Szlązka. R. Bożemski z Olejowa. B. Komarnicki z Monasterzysk. S. Roman z Gdańska. J. Kosiński z Zamuliniec. A. Krzysztofowicz z Konicza. J. Gromnicki z Komarna. K. Jastrzębski z Grybowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. A. Gajewski z Romanowa. K Albrecht z Złoczowa. J. Franzel z Złoczowa. Dr. J. Wrobel z Czerniowiec. J. Rosenberg z Bukowiny. H. Wachter z Landsberga. F. Mayer z Czerniowiec. J. Stotzky z Pragi. G. Ernst, J. Schmahl, M. Buxbaum, F. Woschitzky z Wiednia. A. Stecki z Środopolec. A. Sozański z Grabowic. J Sonnenschein z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	270·37	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	61·60	Wiedeńskie losy kom	151.—
Kredyty węg.	315·50	Akcje tyton.	151·50
Anglobanki	147·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217.25	Elbethale	206·50
Ludwiki	203·50	Länderbanki	189·25
Nordbany	278·—	Renta zł. węg.	102·95
Lombardy	79·50	Bankvereiny	103·50
Losy tureckie	28·10	Renta węg. p.	100·80
Staatsbahny	272·50	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	233·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 9 listopada 1891.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233 50	235 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 60	99 30
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½%	52 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.32	9.42
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.17—	1.19 —
100 marek niemieckich	57.61	58.10

36)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Na schodach zapytał mnie:

— Czy p a n chcesz oznajmić hrabinie o...

— Wolałbym zdać to na kogo innego — odrzekłem stanowczo; — nie jestem usposobiony do widoku scen.

— Pan sądzisz, że ona zrobi jaką scenę? — zapytał, ściągając brwi. — A może... doskonałą jest aktorką.

— Bardzo jest piękna — rzekłem wymijająco.

— O tak, niewątpliwie! Ale ja wolę brzydką kobietę, aniżeli t a k ą piękność.

Z temi słowy rozstał się ze mną idąc wprost do pokoju hrabiny, a ja zostałem w salonie, po którym w tę i w tę stronę chodząc bez odpoczynku, przyglądałem się różnym kosztownym drobiazgom, po większej części przezemnie darowanym mojej żonie w pierwszych miesiącach po ślubie.

Powoli doszły mnie gwałtowne łkania wraz z przyśpieszonem stąpaniem i krzątaniem się kilku kobiet.

W kilka chwil później wszedł doktor z ironicznym na twarzy uśmiechem.

— Tak — odpowiedział na moje pytające spojrzenie — spazmy, koronkowe chusteczki, woda kolońska, próby zemdlenia, wszystko odbyło się należycie. Zapewniłem panią, że nie ma obawy zarażenia się, ponieważ zarządzę wszelkie środki ostrożności. Teraz muszę już iść. Ale prawda, hrabina prosi pana, abyś tu chwilkę poczekał na jakieś jej polecenie. Radzę panu jak można najprędzej wrócić do siebie i napić się kieliszek dobrego wina. Do widzenia! Jestem zawsze na usługi pańskie.

Rozstaliśmy się serdecznem uściśnieniem dłoni.

Przejęty smutnemi myślami, chodziłem gorączkowo po salonie i nie słyszałem jak wszedł stary Giacomo, który podał mi na srebrnej tacy bilecik, wlepiając we mnie zwykłe badawcze spojrzenie.

— Tak więc umarł mały aniołek! — szepnął żałośnie. — Umarł! szkoda! szkoda! Ale mój pan nie umarł; nie! nie jestem tak głupi, abym temu uwierzył.

Nie uważałem na jego gawędę, czytając bilecik Niny.

— Jestem złamana — pisała cienkiemi, długiemi literami — czy będziesz pan tak dobry i zatelegrafujesz do signora Ferrari o mojem strasznem nieszczęściu. Będę panu wdzięczna nieskończenie.

Od pachnącego liściku zwróciłem oczy ku służącemu, który niższy będąc odemnie, z pod okularów podchwycił zapewne jakieś dawne podobieństwo i uderzywszy w ręce z radością, szepnął coś niezrozumiale.

— Powiedz swojej pani — rzekłem doń powoli i szorstko — że wypełnię jej życzenia, i jestem zawsze na jej usługi. Rozumiesz?

— Rozumiem, rozumiem! — wyjąknął nerwowo stary Giacomo. — Mój pan nie posądzał mnie nigdy o brak rozumu, pojmowałem go zawsze doskonale...

— Mój kochany — rzekłem zimno i z umyślną surowością — za wiele słyszę ciągle o twoim panu. To mnie nudzi. Gdyby żył twój pan, powiedziałby ci, że dziecinniejesz. Zanieś teraz hrabinie moją odpowiedź.

Stary zbladł i usta mu zadrżały. Usiłował wyprostować się z godnością odpowiadając:

— *Eccellenza*, mój pan nie odezwałby się do mnie w ten sposób nigdy, nigdy!

Opuściła go następnie śmiałość i mruknął do siebie:

— To prawda, głupi jestem szaleniec, nie ma żadnego podobieństwa!

Po chwili rzekł pokornie:

— Idę spełnić rozkazy, *Eccellenza*.

I wyszedł z pokoju.

Ścisnęło mi się serce, żem tak ostro postąpił ze starym, przywiązanym sługą, ale zdawało mi się, że inaczej nie mogłem uczynić, gdyż jego nieśmiałość w obejściu ze mną, jego drżenie gdy mówił do mnie i wzrok badawczy ostrzegał mnie, że łatwo mogę być przezeń poznanym, a wtedy wszystkie moje zamiary zostałyby zniweczone.

Wziąwszy kapelusz, miałem wyjść z tego domu, gdy na tarasie spostrzegłem piłkę, którą zwykle bawiła się Stella, rzucając Wywisowi. Zabrałem z sobą zabawkę mojej dzieciny i pożegnawszy myślą śpiącą cicho tam na górze, odszedłem śpiesznie do hotelu. Po drodze zatelegrafowałem do Gwidona o śmierci Stelli. Nie zmartwił się pewnie, bo dziecko to zawsze mu zawadzało. Ale czy przyjedzie pocieszać bezdzietną teraz wdowę? myślałem. Nie, gdyż wiedział równie dobrze jak ja, że dla niej śmierć dziecka była błogosławieństwem, nie żałobą.

Cały ten dzień spędziłem samotnie. Tyle miałem do myślenia.

Zerwała się ostatnia słaba nić, która łączyła mnie z moją żoną. Po tysiąc razy zadawałem sobie pytanie, czy mnie to martwi, czy cieszy? i straszno powiedzieć, alem wyznał sam przed sobą, że rad byłem temu.

Nazwiecie to nieludzkiem uczuciem może? dla czego? Miała być nieszczęśliwą, a teraz była spokojną i bezpieczną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.